№ 29 Warszawa, dnia 7 (19) Lipca roku 1879.




# I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu zlr 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).



## JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

### w literaturze i społeczności naszéj.

(Dalszy ciąg).

List Kr. o życiu na wsi i pozycyi literata w kraju naszym, w owe czasy, został wydrukowany w 21 N-rze Tyg Pet. z 1841 roku Kraszewski tłomaczy się przed redaktorem tego pisma z powodów swojego długiego milczenia i składa się brakiem czasu do pisania, przy ustawicznych kłopotach i zajęciach domowych. Pewny jest tego, że wydawca Tygodnika sam przyzna słuszność powodów, a jeżeli inni z boku, pokręcą na nie głowami, to niechaj sobie, powiada, kręcą szczęśliwi. „Nie mógłby człowiek kroku stąpić po téj drodze życia nieszczęśliwéj, gdyby się ciągle obracał i oglądał na to, co o nim ludzie powiedzą. A zatem, my swoje róbmy, a im dozwólmy kręcić głowami, tupać nogami, kręcić nosami, skoro im to może zrobić przyjemność.“ W tych kilku wyrazach wyraził się charakter naszego autora, równy, niezachwiany w wykonaniu tego, co uważał sobie za zadanie życia. Był to prawdziwy rzymski „*vir strennus propositi tenax.*“ W całym swoim zawodzie Kraszewski objawiał mocny, stoicki charakter.

„Pan, mieszkając w stolicy, pisze daléj, nie masz podobno wyobrażenia o życiu literatów na prowincyi, chyba przeczuciem. Nie mówię tu o pseudoliteratach, o hemi-literatach, którzy się łatwo pogodzą z życiem wiejskiem, lecz o tych, którzy się zupełnie wyłącznie poświecają literaturze, jak ja. Mam, zdaje mi się, prawo powiedzieć to nawet sam o sobie, że się temu *poświęciłem i oddałem*, gdy codziennie mi się gorzko najczęściej to poświęcenie się przypomina. Jest więcéj takich, którzy wolne tylko chwile, niedogryzki życia umysłowym zajęciom ofiarują, lecz mnie się zdawało zawsze, że, aby skutecznie pracować i z siebie dla siebie coś zrobić i dla ludzi być użytecznym, trzeba oddać większą i lepszą część życia. Cóż za tem poszło? Naturalnie zapomnienie o wszystkiem, wyrzeczenie się wszystkiego dla literatury, wyrzeczenie się towarzystwa (po większéj części niewielka ofiara), wyrzeczenie się przyrodzenia, swobody, spokoju, nadziei polepszenia bytu materyalnego, nawet przyjemności familijnych, które nielitościwie wymagająca praca, obcina niemiłosiernie. Nie skarżyłem się na to, nie mówiłbym nawet, gdyby komukolwiek na myśl przyszło, nie mówię *ocenić* poświęcenie się, ale nawet zrozumiéć je. Ci panowie, uważający literaturę za rozrywkę, książkę za słaby surrogat wista, te panie, które śmiechu tylko szukają wszędzie, dowcipu na każdéj karcie, młodzież nasza rozpróżnowana, starzy literatów, po większéj części, na jednéj szali z komedyantami kładnąc, jakże mają seryo pojąć takie poświęcenie i zrozumiéć, że ono ekzystuje, gdy przekonani zawet o niem, inaczéj nie potrafią nazwać, chyba szaleństwem i obłąkaniem. Proszę pana, powiadają, całe dnie, całe noce trawi nad książkami, nad pisaniem; gospodarstwo opuszcza, sąsiadów chybia, bo u nich nie bywa, z ludźmi nie żyje: czysty waryat, panie dohr! Biedny człowiek! odzywa się drugi głos, wyraźnie ma jakiegoś szusta nieborak! Żeby téż tym dziecińswom, całe tak życie poświęcić! My to przecie, w tym wieku, pracowali, aby sobie coś zapewnić, przyszłość niezależną uczynić, wyraźnie ma szusta, dobrze pani dobr. powiada! Otóż sąd nieodwołalny! Poświęcenie się, nie umiejąc go pojąć, zowią obłąkaniem. Drudzy, choć w oczy wstydzą się nawracać na drogę zbierania grosza, gospodarowania, i t. d. choć w oczy wysoce chwalą takie poświęcenie się, za oczy, zarówno z innymi, ruszają ramionami. Trzeci, że nigdy nie próbowali pracy podobnego rodzaju, nie pojmują nie rozumieją, utrzymują, że możnaby było pogodzić oddanie się literaturze i mamonie. Ot np. powiadają, czemu ten. czemu tamten i ów, i piszą, panie, wiersze i gospodarują, a jak piszą! Przystąpmy do najdelikatniejszéj rzeczy; u nas literatura nie daje i nie może dać chleba, każdy jéj poświęcający się zupełnie, musi tedy, albo miéć ten chleb zapewniony wprzód, albo jedną ręką na chleb, a drugą na poczciwą sławę pracować. Kto zaś chce poświęcić się wyłącznie literaturze, ten będzie niezawodnie chodził bez butów, jeśli nie ma innych utrzymania materyalnego życia źródeł. U nas dotąd literatura, jak bogi wschodu, i jak bogi dawnéj Litwy, najulubieńszym swym synom, w dowód nieograniczonéj łaski, zseła bóle i cierpienia.

„Czemu tak jest u nas, gdy gdzieindziéj inaczéj? nie będę w to wchodził, nie mogę, nie chcę obwiniać nikogo. Otóż, szanowny panie, (wykrztuśmy i to nareszcie) nie będąc nietylko bogatym, ale nawet dostatnim, oddawszy się literaturze, muszę jeszcze myśléć, choć nie chcę, choć to prawie niepodobna, o gospodarstwie, o stodole, o owcach, o interesach, podatkach, potrzebach, *o jutrze*. Wystaw więc sobie pan, co to w téj nieszczęśliwéj głowie się dzieje, gdy z jednéj strony biją w nią myśli z pięknego świata, a z drugiéj kłopotliwe przypomnienie jutra, przyszłości, *starości*. Człowiek porywa pióro i rzuca, siada pisać i wstaje, chciałby tworzyć a nie może; gdy się wreszcie zdecydował, machnął ręką i odpędził natrętne myśli, usiadł i począł, wtem wpadł ktoś, wszedł z potrzebnem zawsze przypomnieniem o stodole, owcach, gorzelni, i wszystko popsuł. Pytam się, nie trzebaż na to świętéj cierpliwości, aby znowu potem usiąść i pisać? A ileż to razy, myśl zerwana w połowie, spłoszona, poleci tam, gdzie jéj już nikt nie dogoni!“

Następuje ustęp o interesach, które, powiada Kr daj Boże z uczciwymi ludźmi a nie z mataczami.

czyhającymi na grosz cudzy, a gorzko zapracowany, gdy myśl na dzieci i ich przyszłość odgania wszelki zapał i chętkę do pracy.

„Ale nareszcie otrząsłeś się z gospodarstwa, zdałeś je choćby na złodziei, spodziewając się, że przynajmniéj niewiele ci ukradną i pokończyłeś interesa, zapłaciwszy, dla spokojności, dwa razy jedno, wróciłeś do domu, odpocząłeś, uśmiechnęła się żona, przywitało cię dziecko, rozruszały cię książki nowe, któreś czytał, siadasz do pracy, roją się myśli, układasz plany, różowo widzisz ten utwór przyszły, który dokonany, wyda ci się, pewno, popielaty tylko. Znowu jesteś w swoim żywiole. Trzask z bicza!“ Ktoś przyjechał? Pędzą owce. Chwała Bogu! Ale już śmiertelne dreszcze przeszły cię od stóp do głowy, zimno ci się zrobiło, przeląkłeś się no, ale nic, nie ma nikogo! Trzask z bicza! o! ktoś przyjechał! Tak, odpowiada ci żona po cichu, istotnie ktoś przyjechał. A więc precz książki, precz papier i pióra, precz myśli, wypogódź czoło, idź podziękuj gościowi, że cię odwiedził, że o tobie pamiętał. I tak się téż robi, trzeba być uprzejmym, uśmiechającym się, zapraszającym. trzeba nie puszczać, trzeba rozmawiać o pogodzie, o urodzajach, o sąsiedztwie, trzeba siedzieć jak na mękach, udawać wesołego, szczęśliwego! Trzeba mówię, bo inaczéj ogłoszą cię za człowieka, który nie umie żyć z ludźmi, powiedzą żeś dumny, zarozumiały, żeś... ale kto to wszystko zliczy co gadają! Zbyłeś gościa jednego, wjeżdża drugi: przyjacielu! jak się masz! Nie ma co mówić, wszyscyśmy przyjaciele! Bierze na sekret: ważne wiadomości! Tam mówiono o tobie to i to; tam a tam odpowiedział tak a tak. Sprzeczali się. Tu znowu powiadają że ty, i tak dalej. Niepodobna, żeby najrozumniejszego nawet człowieka, najgłupsza czasem plotka nie dotknęła. Otóż i po spokojności. Wije ci się po głowie myśl niepotrzebna i dręczy jak soliter. Wyjechał wreszcie roznosiciel plotek z nowemi plotkami daléj i już jesteś wolny. Nadjeżdża posłaniec. Czego tam? Pan i pani, proszą o książki. Dajesz książki, bo oddałbyś duszę, żeby się uwolnić. W tydzień odbierasz książki oszarpane, oplamione, podarte i zamiast podziękowania, list z wymówkami, żeś chyba na szyderstwo i żart dał takie rzeczy do czytania. Jedna książka była zanadto rozumna, druga za głupia (znajdźże środek, kiedyś mądry), trzecia nieprzyzwoita, czwarta nienowa, a piąta usypiała skutecznie. Pożyczajże drugi raz książki!! Już znowu siadasz. Wieczór, nadchodzi swobodny wieczór, bo wieczorem rzadszy gość, nie przychodzą listy i nie latają daleko plotki; pewny jesteś odpoczynku. Gdzie tam! Oto wchodzi ekonom, któremu sto razy powtarzać musisz do zrozumienia dyspozycyą na jutro (a jednak jéj nie spełni); sotnik wnosi ogromny pak kursoryi do podpisania, dozorca magazynowy przysłał jakieś formuły, które potrzeba przepisać; dają ci znać, że przyszli żołnierze a ty ich musisz rozstawiać, tu znowu potrzebują furmanek pod przechód i t. d. Otóż i wieczór ci przepadł. Szczęśliwy jeśliś skończył to wszystko do dziesiątéj i już, spojrzawszy na zegar, liczysz sobie cztery godziny wolne, bo ledwie spoczniesz o drugiéj. Ale, w téj chwili, jakże nie pomówić z biedną żoną, która cały dzień w milczeniu strawiła, nad robotą i książką, jak nie pobawić się z dziecięciem, które ku tobie rączki wyciąga? Tak prędko biegną godziny! Północ, ucichło, wszyscy spać idą, godzina pracy. Wtem czujesz jak całodzienną wrzawą, niepokojem, rozdrażnione nerwy drgają w tobie, jak głowa ci się płomieni, jak oczy pieką, krew wre po żyłach. Siadasz i wstajesz, padasz wreszcie, bezsilny na łóżko, bo ci sił nie stało! Ciągle chciałeś coś robić, a jednak nic nie zrobiłeś, dzień przepadł! Tyś co dzień bliższy grobu, a dzień ten minął nie zapisany w księdze żywota. Niepodobna! Niepodobna! Zrywasz się, oblewasz wodą, chłodzisz się powietrzem i siadasz do pracy. Bardzo jednak wątpię, abyś co dobrego napisał! Nazajutrz przychodzi poczta! Dzień cały zajmie ci czytanie przysłanych pism peryodycznych, nadesłanych ksiąg, gazet, listów. A! listów! na które odpisywać potrzeba, a bywa ich dziesięć, piętnaście, i więcéj! Dodawszy listy gospodarskie, przyjacielskie, w interesach i familijne, sformuje to jakich 2,000 półarkuszy do napisania na rok. Tymczasem siadasz tylko czytać. Już i to robota. A naprzód wpada ci do rąk gazeta z Warszawy, *opieczętowana*, nadesłana bezimiennie: jest to ekstrapocztą wyekspedyowana zjadliwa krytyka. Wyrachowana wybornie, aby nie zawieruszyła się na poczcie i jaknajprędzéj doszła. Jakkolwiek kto jest oswojony z rozumnemi i nierozumnemi recenzyami (a ja spodziewam się jestem bardzo, bo mnie ostatniemi mianowicie, karmią nie żałując), zawsze to pewna, że wiecznie smutne wrażenie robi zjadliwy pocisk. Jeśli jeszcze nie widzisz sensu, prawdy, znajomości rzeczy, tylko szczerą złość, litość cię bierze nad bezimiennym głupcem, ale cię boli uderzenie. Popsuty humor, co gorzéj, rodzi się na jakiś czas, niechęć do pracy, zrażenie, odpada ochota, radbyś wszystko porzucił! Ale zaprzężony koń, nie zrzuca szlei, choć mu boki obciera. Czytasz daléj: listy z komplementami, nudna potrawa, która wcale nie osładza goryczy głupich recenzyi. Listy z wierszami! Uchowaj nas panie! Ciężkie to listy! Jednakże, aby nie zawieść położonego zaufania, potrzeba odpowiedzieć. Listy z prośbą o radę literacką, trzeba dać radę. Listy z wymówkami, potrzeba przyjąć wymówki. Listy z reklamacyami, trzeba wrócić temu literę, a tamtemu półtoréj, opuszczonéj gdzieś wypadkiem. Listy z poznajomieniem się: trzeba podziękować, a koniec końcem trzeba na wszystko odpisać. Aby się prędzéj zbyć z głowy ciężaru siadasz i piszesz półtora dnia; jedzie z niemi na pocztę posłaniec i drugie tyle ci przywozi. Nie mówię co to kosztuje pieniędzy, gorsza szkoda czasu! Człowiek już o pierwszéj nie myśli, choć żonie żal tych idących w świat rubli, które nigdy już nazad nie wrócą! Otóż masz panie, obraz tylko jednéj części kłopotów. Teraz wziąwszy tylko same życie literackie, na które ile zostaje czasu, osądzisz sam; podzielmy je jeszcze na godziny nauki, bo się człowiek do śmierci uczy, godziny czytania, godziny poszukiwań, i samego już tworzenia. Kilka rzeczy już poczętych, wymagają każda osobnych przygotowań, namysłu, badań, zastanowienia. Tymczasem księgarze dopominają się rękopismu, a wydawcy pism peryodycznych artykułów.

Z serca radby się człek podzielił w dziesięcioro, aby wszystkim usłużyć, aby każdemu dogodzić; pochlebiają same żądania i nalegania, ale jak, proszę pana, skończyć poczęte dwie historye, cztery powieści poemat, pogodzić redakcyą pisma zbiorowego, do którego wszystkie artykuły przeczytać, a kilka przynajmniéj przepisać potrzeba, jak pogodzić to z kollaboracyą do Tygodnika, Orędownika, Lwowianina, Gazety porannéj, Przyjaciela ludu i t. d. i t. d. Już wreszcie, z bólem serca, trzeba komuś uchybić, czasem słowa niedotrzymać, a czasem posłać artykuł ni w pięć ni w dziewięć.“

Widzimy z tego, że masa narodu nie była jeszcze w stanie pojąć i ocenić Kraszewskiego; wielu z piszących zawistnem poglądało nań okiem, przeczuwając w nim ukrytą potęgę, gotową pokryć ich mocnym cieniem. Ciekawe byłyby tu ówczesne stosunki jego z literatami, ale to, z czasem dopiero potrafi odkryć nam korespondencya, którą z nimi prowadził. Wydawanie pisma zbiorowego Atheneum 1841 zawiązało te stosunki, osobliwie z pisarzami, którzy dotąd nie występowali w druku. Tu poczęli pisać: Syrokomla (Ludw. Kondratowicz) Walery Wróblewski, Tytus Szczeniawski, Stefan Buszczyński, Romuald Podbereski i wielu innych. Pismo to wprowadziło do literatury wiele poczynających talentów.

Stosunki bliższe łączyły go z Henrykiem Rzewuskim, z M. Grabowskim, ks. Ign. Hołowińskim, Konstantym Podwysockim. Zdaje się, że Rzewuski chciał patronować Kraszewskiemu, ale ten nie był wcale człowiekiem zdolnym na klijenta. To téż i stosunek był bardzo chwiejny. Z początku autor Pamiętników Seweryna Soplicy sypał pochwały Kraszewskiemu, potem ostygł dla niego, a osiadłszy w Petersburgu i zawładnąwszy, wraz z Hołowińskim, kollaboracyą Tygodnika, ostudził nawet stosunki wydawcy tego pisma z Kraszewskim, za którego głównie staraniem, Tygodnik cieszył się dziesięć lat (1835 — 1845) swoją wziętością. Artykuł Kraszewskiego „*O dowcipie*,“ w pierwszym tomie Gwiazdy do niego zdaje się był zwrócony. Najlepiéj odmalował Rzewuskiego i swój stosunek do niego, w *Powieści bez tytułu*, w osobie Dylettanta, który nosił imię bardzo znane i niegdyś senatorskie. Dyletant był swobodny, miły, grzeczny jak wszyscy ludzie dobrze wychowani, których, gdyby wnętrze odpowiadało powierzchowności, z nikimby na świecie lżéj i swobodniéj nie było, niż z nimi. Dyletant chcąc się przypodobać matce Szarskiego, chwalił wszystko w jéj domku co się tylko trafiło. Miejsce było prześliczne, drzewa przepyszne, coś wiejskiego... między otłuczonemi filiżankami na serwantce znalazły się nawet stare Sasy i Sewry nieporównane! Gdyby był mógł, byłby chwalił trzewiki domowéj roboty pani sędziny i czerwone rączki gospodarnych sędzianek, w takim był usposobieniu admiracyi.

Znalazł, że Mania przypominała dziwnie księżnę jakąś hiszpańską, którą widział w Paryżu, a najmłodsza hrabiankę NN... Co chwila nowe podziwy! To rycina na ścianie, to coś na półce... to sielskie zacisze, to życie na łonie natury, to staro-szlachecka fizyognomia dworku zachwycała go. Gdy Stanisław cały zarumieniony pośpiechem z jakim nadbiegł, próg przestąpił w swéj prostéj odzieży codziennéj, dyletant rzucił się ku niemu z tak przesadną grzecznością i komplementami, że p. Adam (kuzynek Stan.) mimo poszanowania dla niego, aż się zżymnął, a matka na dobre się rozpłakała.

„Jakiem szczęśliwy, zawołał, że poznaję jedną ze świetnych gwiazd naszéj plejady literackiéj. Tyle cenię pisma pańskie, że będąc w tych stronach przypadkiem, gorąco pragnąłem poznać ich autora. Kuzyn pański zaświadczy, jaką mi radość sprawiła sama nadzieja ściśnięcia dłoni naszego ukochanego poety.“ Poczęła się rozmowa o literaturze, a dyletant tyle w niéj okazał dowcipu, tylu pożyczanemi błysnął postrzeżeniami, tyle zrobił uwag głębokich, które kupił gotowe w żółtych okładkach jakiejś *Révue*, że Stanisław cały nim przejęty, uznał go za geniusz: a biorąc na seryo zapał jego do literatury, rozczulił się, myśląc, jaki w nim skarb i podporę zyskał. Literat zniżył się niemal do koleżeństwa z Szarskim, opowiedział mu wszystkie pism swoich plony, wyspowiadał się z idei, dążności, formy, przy każdym rozdziale rozprawy, wysypał wszelką swą cudzoziemską erudycyą, zręcznie zastosowaną do miejsca i czasu, słowem zrobił się w oczach wieśniaka olbrzymem. Ale też podniosła się przez to wartość ściśnięcia jego dłoni, i współczucie okazane dla Stanisława nowéj nabrało ceny. Wszyscy w domu zachwyceni byli tym panem tak miłym, popu-

larnym, tak serdecznym, a tak potężnie uczonym i dowcipnym. Na odjezdnem, po staroświecku, całując rękę staruszki, rzekł pan te pamiętne do niéj słowa: dziękuję pani za rozkoszną chwilę, którą spędziłem w jéj domu i winszuję sobie, żem poznał tak znakomitego, jak syn pani, człowieka; ale razem pozwól pani w imieniu wszystkich prosić, byś go w domu i przy téj wiejskiej pracy nie utrzymywała. Znajdzie się stu co go w tem wyręczyć potrafią, a nikt nie zastąpi w literaturze naszéj, któréj jest nadzieją i ozdobą. Czeza to była grzeczność tylko, gdyż Stanisław w czasie całych tych odwiedzin nie mógł się wcale dać poznać i ocenić, gość bowiem sam mówił tylko, a gdyby Szarski mógł był tam nawet co swego wcisnąć, tak był nieśmiały, tak go olśniewał ten dowcip i nauka rozwieszona wspaniale i okryta świecącemi blaszkami, że ust nie umiał otworzyć. Pan mówił sam tylko, a słuchacza chwalił za to chyba, że uśmiechem i skinieniami głowy mu odpowiadał, nie śmiejąc przerywać. Wyjechawszy za wrota, dyletant rzekł do pana Adama: cóż to za prawdziwie staro-szlachecki dworek! Jak to się tam mogło urodzić, wychować? Człek widać zadomowiony, nieotarty, nieśmiały... Miałem go za geniusz; jednak dziś mi się zdaje, że geniusz byłby żywszy, ekscentryczniejszy, silniejszy... ale zawsze, zawsze talent wielki.

W 1842 roku Kraszewski był na kontraktach w Kijowie. Mieszkał na probostwie, w kwaterze ks. Ign. Hołowińskiego, który był profesorem religii w uniwersytecie. Tu zbierali się wszyscy literaci ukraińscy: M. Grabowski, Konstanty Świdziński, H. Rzewuski, Aleks. Przezdziecki, Juliusz Strutyński, Michał Jezierski, Konstanty Podwysocki. Tu Rzewuski odczytywał swego *Listopada*, w pierwszéj jego redakcyi, który był w niéj napisany na sposób Pamiątek Soplicy, M. Grabowski doradził mu użyć formy romansu W. Skotta; Rzewuski usłuchał, przerobił, pisał go i w formie listu, ale rzecz wyszła dość nudna. Kto to wie, czy nie byłaby ona lepszą w téj formie, w któréj ją autor oddał był od razu. Ale mówimy tu głównie o nowych znajomościach Kr. Autor nasz kupował podobno majątek i potrzebował pieniędzy; zasilił go niemi Konstanty Podwysocki i Konstanty Świdziński. Ostatni jednak był wielki formalista i życzył sobie, aby, przy prolongacie długu, oblig był wniesiony do akt. Kraszewskiemu niepodobało się to wymaganie; widział on w tem nieufność i kiedy Świdziński przyszedł do niego aby pojechać do akt, ku podziwieniu swemu, znalazł na stole przygotowane pieniądze, których zwrotu nie wymagał i nie spodziewał się. Obrażony nasz autor zerwał całkiem ze Świdzińskim. Ten ostatni, był literatem staréj daty, hołdował klasycznéj formie i nie pojmował dążności powieści Kraszewskiego; mawiał on, zwykle, że są to właściwie nie powieści a satyry. Szczegóły te, jeżeli nie na dziś, przydać się mogą kiedyś do biografii Kraszewskiego.

Ale wróćmy do dzieł naszego autora. Jakkolwiek Kraszewski uskarżał się na życie na wsi, życie to przecież przyniosło mu niemałe korzyści; rzec można, że ono podniosło i skupiło jego ducha, dało mu poczuć się w sobie samym! Oddaliwszy się od hulackiego życia młodzieży akademickiej w Wilnie, życia które on malował w P. Karolu i innych pierwszych pracach swoich, stanął wyżéj, zrozumiał czczość pierwszéj swojéj maniery. Smutne czasy, w których musiał pracować dla chleba i drukować dzieła swoje u Manesa i Romma, widziane zdala, nabrały w oczach jego pewien odcień melancholii. Widział siebie i swoje otoczenie przeszłe, swoje poetyczne aspiracye i prozę życia. Musiały tu przymieszać się także wspomnienia jakichś zawodów serca, miłości nieszczęśliwéj, jak to zwyczajnie bywa w życiu i oto powstaje stara, a z tem wszystkiem zawsze nowa historya, jak powiedział Szyller. Taką historyą jest powieść Kraszewskiego *Świat i poeta*. Dzieje te pisał po trzykroć, po trzykroć do nich się wracał, dał nam trzy rozmaite jej redakcye coraz lepiej rozwinięte, wracał się do niéj choć w znacznych odstępach czasu. *Poeta i Świat* ukazał się najprzód w Poznaniu 1839 roku. W siedm lat późniéj (1846) wyszła powieść: *Pamiętniki nieznajomego*, a w roku 1855, w lat szesnaście, ukazała się *Powieść bez tytułu*. W tej trylogii traktuje się jeden i ten sam przedmiot, stosunek poety do świata, do życia powszedniego i niezrozumienie go od tłumu. Jest to nowa faza w charakterze dzieł Kraszewskiego. W pierwszym okresie znać było pośpiech w wykonaniu, pewną oschłość serca, sarkazm, ironię, naśladownictwo, niepoprawność stylu; autor głównie silił się na dowcip, który rzadko mu się udawał. Tu nagle nastąpił przełom. Jeszcze w wędrówkach literackich, ogłoszonych drukiem 1838—39 roku panował dawniejszy styl, choć znać było większą wytrawność talentu. W roku 1838 wyszły *Poezye*, po większéj części pełne uczucia i myśli, a w następnym *Poeta i Świat*. Ileż tu było świeżości uczucia! Ten śliczny rozdział: *pod bzami*! Ta przysięga wiecznéj miłości, gdzie autor powiada od siebie: przysięgli sobie, dzieci! A potem cała ta historya talentu w nędzy, ożenienia się z kobietą, która nie rozumie duszy poety, rozwód i następne połączenie się jego z kobietą pedantką, która go męczy, wszystko to żywo zajęło czytającą publiczność i uczyniło Kraszewskiego ulubieńcem ogółu. W *Pamiętnikach nieznajomego* przy talencie dojrzałym, przy większych siłach odtworzył Kraszewski też samą myśl; utrata kochanki, potem ożenienie się na zimno z gospodarną Cesią i pojawienie się poetycznéj Izy, do któréj rwie się dusza młoda a nie puszcza obowiązek. W *Powieści bez tytułu* taż przysięga *dzieci* w wiecznéj miłości, po któréj następuje odczarowanie; ognista, oryginalna miłość Sary, żydówki, która czyni z siebie ofiarę, dla przyszłości poety i niepoznana miłość Mani, zakrywającéj mu powieki i pomimo swojéj miłości zapominającéj w końcu o umarłym, podczas kiedy aktorka żydówka, która ukochała go po swojemu, czci jego pamięć w długie lata i wieńczy grób jego kwiatami. Wszystkie te trzy powieści przyjęto z zapałem, czytano, odczytywano, *zaczytywano* w kawałki, widziano w nich, nie bez powodu może, zarys autobiograficzny.

Wszystkie te pochwały były słuszne; styl od epoki *Poety i Świata* nabrał szlachetności, był więcéj obrobiony, myśl nabrała barwy, widoczną było rzeczą, że ta dusza tworzyła obrazy, serce dodawało im woni. Przeszłość gorzka, ale już przeżyta, ale żyjąca wiecznie w duszy, woniejąca poezyą młodych lat i marzeń, odzywała się w nim ustawicznie. Nie dziw więc, że jak Goëthe, napisał te trzy dzieła, które mogły nosić tytuł równie jak wspomnienie niemieckiego poety: Prawda i wymysł (*Wahrheit und Dichtung*). W nowym tym kierunku Krasz. stał się sobą samym; miał serce i patrzał w serce. Z powszedniego materyału umiał on wysnuć nić poezyi, stworzyć obrazy żywe, potrafił zainteresować niemi, nadać im cechę sztuki, bo wyrażał w nich myśl wyższą. Już wtedy można było przepowiedzieć o Krasz. przyszłego odrodziciela i kierownika moralnego społeczności naszéj. Krytyka uznała w nim mistrza. Tylko jedna Warszawa nie potrafiła go ocenić. Z powieścią nową pojechał do tego miasta; chciał wiedzieć, co też o niéj tu powiedzą, czy choć tą razą znajdzie tu uznanie tego talentu wielkiego, który mu przyznały Litwa i Ukraina. Mówią, że ukochane dzieło swoje odczytał na wieczorze u pani Lewockiéj. Ale cóż? Zachwycił niem kobiety, poważny aeropag jednak pp. krytyków i literatów stolicy, wyrzekł stanowczo, że nowy utwór Kr. *nie nadaje się do druku*. Ktoby myślał, że wtedy w Warszawie drukowano same tylko arcydzieła! Biedny autor nie znalazł tu nawet nakładcy na swoją powieść. Honor ogłoszenia jéj należy się Poznaniowi. Zawiść i zła wola działały jawnie w koteryi literackiéj w Warszawie; usposobienie to dochodziło nawet czasami do szaleństwa i gburostwa.

Edm. Ch., występując jako krytyk, odezwał się raz o Krasz, że jeżeli dawniejsze pisma swoje pisarz ten wydawał pod pseudonimem Pasternaka, to nowsze wypadałoby podpisywać kapuścianą głową!! U Lafontena długouchy wierzga na słabego lwa, tylko lew ten miał już skonać, a nasz lew był w pełni... Otoczony taką apatyczną społecznością, takimi krytykami Kr. nie powiedział przecież, że głową muru nie przebije i nie wyrzekł się wielkiego zadania przerwania tego snu twardego, jaki opanował był ogółem. Napisał tylko w Tyg. artykuł (1840 r. N. 18) o Chorobach umysłowych XIX wieku, rozbierając w nim *Tetanos*, kołowaciznę moralną. Przyczyny jéj widział w próżniactwie i ciemnocie. „Życie pod wpływem tych miazmatów, powiada, musi być koniecznie, albo wcale nudne albo nikczemne, albo téż smutne w najwyższym stopniu i nieszczęśliwe. Jakże może tu być inaczéj, mówi daléj Kraszewski, kiedy pełno mamy złych przykładów, próżniactwa i ostatniéj ciemnoty. Niejeden młody wraca ze szkół do domu z głową zapaloną do muzyki, z początkami malarstwa, z popędem do książki, ale w domu tak daleko uczuje się odosobniony zaraz, tak dalece niepojęty, a daléj może i wyśmiany, że mu sił zabraknie, że patrząc w życie zwierzęce, zadawalniające sobą innych, powoli przejmie smak do niego i odrętwieje jak wszyscy. W istocie, dodaje, umysłowe zatrudnienie potrzebuje czasem, żeby je współczuciem podsycić. Człowiek widząc się powszechnie niepojmowanym, zwątpi wreszcie o sobie, czyli jest na dobréj drodze, nie będzie miał odwagi zostać wyjątkiem wśród ludzi i jakby wygnańcem z innego świata. Tymczasem najliczniejsza klasa u nas, tak zwanych obywateli, wystawia smutny obraz ludzi, żyjących bez celu, zajętych, a bez żadnego zajęcia, umierających jak dziki chwast bez użytku.“ Gorzka to była prawda, ale zawsze prawda: wtedy publiczność uważała to za zuchwalstwo niesłychane, by jéj mówiono gorzką prawdę w oczy: autor pokornie powinien był schlebiać łaskawym czytelnikom.

Ci co się przejrzeli w tem zwierciedle, krzyczeli na zwierciadło, a nie na siebie samych i nie myśleli o poprawie. Ale Kraszewski nie ustawał kołatać i w powieściach, które, jak mówiłem wyżéj, zwano czasami *satyrą*, jak i w prasie czasowéj. W Warszawie prasa, schlebiając rozjątrzonemu ogółowi, wymyślała na Kraszewskiego. Mówiąc np. o *Poecie* jego, powiedziano, w Gaz. Warsz., że Kr. w osobie poety wystawił dziwaka, ale do tego stopnia nawet, że jeżeli nie miał dzieci w pożyciu swojem z żoną, to pewno także przez samo dziwactwo. Wtedy krytyka nasza widziała jeszcze po staremu w zadaniu literatury, tworzenie dobrych wzorów *do naśladowania*; cnota powinna była być koniecznie nagrodzoną, a złe ukarane. Zarzucono więc Krasz. że jego poeta, pod ciężarem życia ugiął się i upadł, że wyziębił uczucie, że odczarował się, nie miał siły stanąć do boju ze światem i że rozpił się w końcu. Zdaniem podobnéj krytyki autor nie miał prawa komponować charakteru indywidualnego człowieka, a musiał koniecznie odlewać go w pewnéj, usan-

kcyonowanéj formie, powinien był tworzyć koniecznie, nie równego nam człowieka, z krwi i kości, ale *bohatera*. Był to jeszcze ów stary, zużyty oddawna klasycyzm, trzymający się stale Warszawy. Zapewne krytyka mogła zarzucić Kraszewskiemu co innego; mogła ona naprzykład wymówić mu to, że występując po trzykroć z postacią poety, nie mógł, czy nie chciał upostaciować w niéj innego ideału, jak tylko ten stary typ zawiedzionego w marzeniach swych kochanka, albo młodego pisarza, którego nie chcą odrazu uznać za geniusz. W dziele Krasz. byli *Poeta i Świat;* duch potężny i świat martwy; zadanie więc było proste: ożywić duchem, wyższemi dążeniami ludzkości martwą materyę i natchnąć ją życiem nowem.

Tę epopeję bohaterską dokonał w części Kraszewski sam, nad własną swoją społecznością; on był właśnie Tytanem tego pełnego energii świata, on był tym Prometeuszem, on bowiem zapalił u nas światło i obudził życie w masach, on potrafił z czasem powołać do siebie licznych pomocników do tego dzieła. Jego powieść jednakże nie była sobie zwyczajną powiastką, jakąś przyjemną bajeczką, mogącą rozerwać na chwillę nudę i dopomódz do przepędzenia, jako tako, próżniaczego wiejskiego życia; powieść jego była żywym organizmem, natchniętym ideą, była prawdą, rzeczą pełną doświadczenia rozumu i uczucia; taką jakiemi były prace jego lat męzkich. Przeczytawszy jedną z poźniejszych jego powieści wydaje się nam żeśmy dłużéj przeżyli i więcéj daleko doświadczyli na świecie. Kraszewski wyrósł na autora-filozofa. Publika rzucała się z kolei do dzieł Czajkowskiego, potem Korzeniowskiego, Kaczkowskiego; chc'ano w nią nawet wmówić, że i dzieła Rzewuskiego są wielce zajmujące, nawet genialne; narodziło się potem mnóstwo pisarzy, jak się rodzi czasami w lesie mnóstwo grzybów po długich deszczach; czytywano nawet dzieła Amilkara Kosińskiego; dziś już wiele z tego zestarzało się, można jeszcze odczytać jaką powieść Czajkowskiego, Korzeniowskiego, lub Kaczkowskiego, ale jeden tylko Kraszewski jest i będzie, długo zapewne *nowym*, współczesnym nam pisarzem, bo on jeden tylko zrósł się z nami, bo począł się w miłości, a rodził w bólach; dzieła jego są cząstkami jego istoty; jak pelikan rwał on siebie po kawałku, żywił on nas krwią swoją, swojem życiem i fizycznem i moralnem: ukochał ogół, zrozumiał jego potrzeby, bolał za niego i cieszył się, kiedy przejrzał że żyć poczyna, i płakał, kiedy widział słabość jego i błędy.

Przejrzał się sam w masach, a masy przejrzały się w jego dziełach; dlatego jest on prawdziwie narodowym naszym pisarzem. *Poeta i Świat* było pierwsze dzieło, które, w tłomaczeniach francuzkiem, niemieckiem i czeskiem, podało imię Kraszewskiego innym narodom.

*(d. n.)*

---

## Starzec w gronie dziatek.

Za wioską, pod wzgórkiem, gdzie gęsta leszczyna
Osłoną swych liści roztacza cień w koło,
Schodziła się dziatek niewinnych drużyna,
I w pląsach i w skokach igrała wesoło;
A pośród gromady dziateczek malutkich,
Z schyloną przebiegiem lat długich postawą,
Oparty na kiju, o włosach bielutkich,
Był starzec co wdzięczną nie gardził zabawą,
Co patrząc miłośnie na mały ów światek,
W mięszał się z rozkoszą w gwarliwy rój dziatek
Dziwili się ludzie." Nie tobie radosny
Szał uciech i zabaw staruszku zgrzybiały;
Dla ciebie już minął uroczy czar wiosny,
A zima wdzięk kwiecia zmieniła w szron biały;
Tyś w długiem istnieniu wiek złoty już przeżył,
Tyś ustał w walk znoju, tyś przebrzmiał w złud pieśni,
Tyś w chwilach młodości i kochał i wierzył,
Dziś stojąc nad grobem chcesz odżyć w swéj pleśni?
O starcze niebaczny, rzuć szały dziecięce
I w cichéj modlitwie do Boga wznieś ręce,?"
,,Jak zima wraz z wiosną." Staruszek im rzecze
,,Łączą się koleją swych przemian bezwiedną,
Tak i w lat upływie istnienie człowiecze,
W dwóch bytach krańcowych dążenie ma jedno.
Na pozór przeciwne dwa życia wyniki,
Początek i koniec splatają się społem,
Choć starzec już poznał wiekowe tajniki,
A dziecię w śnie ułud jest jeszcze aniołem;
Ja zatem przejęty miłością dusz bratnią,
Wiążę brzask jutrzenki z dnia chwilą ostatnią.
Serduszek dziecięcych nie wstrząsa szał wrażeń,
W méj duszy tkwi spokój przedśmiertne snu hasło,
Ich jeszcze prąd życia nie zbudził do marzeń,
Gdy moje zachcenie u grobu zagasło;
W dwóch krańcach stawieni czujemy jednako,
Jednakim myśl naszą połączył los wątkiem,
Bo to co dla starców jest końca oznaką,
Dla dziatek się staje istnienia początkiem.
Więc łączym ubiegłych i przeszłych żądź siłą
Dwie życia kończyny, kolebkę z mogiłą.

*Ludwik Niemojowski.*

---

# FLAMINIA.

## POWIEŚĆ

przez

**Jana Zacharyasiewicza.**

**(Dalszy ciąg).**

Hrabia spoważniał.

— Pan obracasz w żart moje słowa, odrzekł, jakby to należało do przymiotów familijnych.

— Wnoszę ztąd, że Eliza na seryo pana nie słuchała.

— Przeciwnie, dzisiaj mogę się tem poszczycić, że była dla mnie łaskawszą niżeli dziewięćdziesiąt dziewięć razy.

— W takim razie nic mi innego nie pozostaje, odpowiedział Maryan z pewnem przykrem uczuciem, bo w tej chwili przyszedł mu na myśl poczciwy pan Krzysztof, nic nie pozostaje, jak powinszować panu.

Ostatnie słowa wymówił Maryan takim tonem, że hrabia trochę zdziwiony spojrzał na niego. Nie mógł bowiem ukryć swego żalu do człowieka, który drugiemu tak nieszczęśliwie wszedł w drogę.

— Już z tonu pańskiego, rzekł po chwili hrabia, mogę wnosić, że pan powinszowania swego na seryo nie bierzesz. Na powinszowania bowiem jest jeszcze za wcześnie, z żalem muszę to wyznać.

Po twarzy Maryana przebiegł promień nadziei.

— Jakto? zawołał, może pan nie jesteś jeszcze tak szczęśliwym?...

— O wcale nie. Przeciwnie mam wielką ochotę zostać nieszczęśliwym. Pani Eliza doprowadzi niezawodnie do tego, a ja tego nie uniknę.

— Powiedziałeś pan przecież, że Eliza dzisiaj wyjątkowo...

— Małe polepszenie i większa szansa nadziei... nic więcej! a ja chciałbym szczerze i serdecznie raz skończyć.

— Nie zależy to od nas... Eliza jest pełnoletnią, jest nawet wdową, wyszła zupełnie z opieki i wpływu rodziny. Wolno jéj sobą zarządzić jak chce.

Maryan wymawiał te słowa z pewnem wewnętrznem zadowoleniem, które mówiło mu że Eliza waha się widocznie w wyborze i że tym sposobem dla zacnego pana Krzysztofa nie jest jeszcze nadzieja zupełnie stracona.

— Takby być powinno, odparł hrabia, ale właśnie dla tego z panem mówię, że tak nie jest. Pani Eliza mimo swego niezawisłego stanu zanadto jest dobrą córką i siostrą, aby bez zezwolenia rodziców i brata, jak mi sama teraz mówiła, sobą rozporządziła. Wyznała mi tylko że posiadam jéj wzajemność, ale dodała do tego, że w ojczyźnie waszéj jest zwyczaj z całą rodziną traktować.

Uśmiechnął się Maryan. Widział w zachowaniu się swojéj siostry pewien krok znaczący, który tak często w takim razie się powtarza. Dała ona już konkurentowi wszelką nadzieję ale ostatecznie zawarowała sobie sankcyą wyższéj władzy. Tym sposobem była zostawiona furtka do odwrotu, gdyby tego potrzeba była. W takiem położeniu i to było dobre dla Maryana, bo spodziewał się, że przy bliższem rozpatrzeniu się Eliza może od swoich zamysłów odstąpić. Rozmowa jednak z hrabią nie była mu teraz wcale na rękę. Wprawdzie był on teraz panem sytuacyi, mógł jednem słowem całą sprawę odrazu rozciąć, mógł konkurentowi i siostrze bardzo łatwo odebrać pewne złudzenia, jeżeli na tych złudzeniach oboje budowali nadzieje swoje... ale jako człowiek szlachetny nie chciał nic robić po za oczyma Elizy, chociażby to za słuszne uważał. Eliza sama zaklinała go, aby w pewnych względach zbytnią otwartością nie popsuł jéj szczęścia, które się jéj uśmiecha a on nie miał prawa, dzisiaj osobliwie, wyrokować o tem, co właściwie dla Elizy powinno być szczęściem...

Trudne było położenie Maryana, ale postanowił zachować się w niem jako człowiek szlachetny.

— Jeżeli dobrze zrozumiałem, rzekł do hrabiego, pan oświadczyłeś się mojéj siostrze a siostra przyjęła to oświadczenie, jeżeli rodzina nic przeciw temu miéć nie będzie. Czy wiesz pan co ten warunek znaczy pospolicie? Oto, że sprawa z sercem już skończona a chodzi tylko o rozum.

— O rozum?

— O zwykły, pospolity rozum czy raczej o... rachmistrza.

— Do spraw mego serca nie mieszam żadnego rachunku.

Maryan spojrzał z uwagą na hrabiego. Hrabia miał nieposzlakowaną pozę bohatera. Prawa jego ręka dotykała się z blizka serca, a ładna głowa była podniesiona do góry z pewną szlachetną indygnacyą.

Maryan nie wiedział co o tem wszystkiem sądzić. Być może, że ma przed sobą człowieka szlachetnego, który siostrze może prawdziwe przynieść szczęście. Smutno mu tylko zrobiło się, gdy poczciwy pan Krzysztof stanął mu przed oczy...

— Jeżeli pan nie rachujesz, odrzekł z naciskiem, lub jeżeli pan niepotrzebujesz rachować, to zdaje mi się, że szczęściu pana nic w drodze stać nie powinno!

Zdawało się Maryanowi że dosyć jasno powiedział hrabiemu a przytem zaleconej przez Elizę dyskrecyi nie naruszył. I można nawet było wnosić, że hrabia doskonale te słowa zrozumiał, bo przybrał pozę jeszcze więcéj dramatyczną a wyciągając prawą rękę przed siebie zawołał:

— Ja miałbym rachować?... Dobrze że zaraz pan po tych słowach dodałeś, że ja rachować *nie potrzebuję*. Tak jest, nie potrzebuję rachować... bo zazwyczaj takie zatrudnienia zostawiam kasyerowi.

Maryan z pewnem niemałem ździwieniem spojrzał na hrabiego. Teraz już widział prawie straconą sprawę zacnego pana Krzysztofa. Eliza prawdopodobnie nie odstąpi od swego wyboru, chociaż w ogóle wybór cudzoziemców na męża uważał za coś wstrętnego.

Głębokiem westchnieniem pożegnał wszelkie nadzieje poczciwego przyjaciela i rzekł do hrabiego.

— Jeżeli tylko czysta miłość bez żadnych dzisiaj tak zwykłych przymiészek rachunkowych zbliżyła pana do siostry mojej, to już to samo wystarcza, abym panu mógł tego, dzisiaj tak rzadkiego szczęścia powinszować. Zdaje mi się, że i rodzice moi takiego samego będą zdania.

Hrabia podał rękę Maryanowi.

— Niechże pan im łaskawie tę sprawę przedłoży, rzekł do niego, abym ja już gotową miał odpowiedź.

Maryan pochylił głowę, że to uczyni, a hrabia jeszcze raz za rękę go uścisnął.

W téj chwili wyszła Flaminia z swego pokoju. Miała oczy trochę zarumienione od płaczu ale na twarzy rozlewało się uczucie szczęścia. Widząc hrabiego przy Maryanie rzuciła wymowne spojrzenie temu ostatniemu i obu zaprosiła do saloniku. Wdzięczny był jéj za to Maryan.

W saloniku czekały ich niemniej wymowne spojrzenia. Być może że Eliza jej tam coś powiedziała. Staruszka bowiem patrzała z uśmiechem na Flaminią, która widocznie tem spojrzeniem była zakłopotana i oczy w ziemię spuściła zarumieniwszy się po sam rąbek czarnej koronki. Pani Apolonia patrzała zaś okiem pełnem zadowolenia macierzyńskiegó to na syna to na córkę, jakby już o wszystkiem wiedziała. Twarz Elizy była nadzwyczaj ożywiona a urocze jéj oczy rzucały promienie dyamentowe.

Sytuacya taka była trudna dla wszystkich. Wszystkim potrzeba było pewnéj pauzy, aby warunki téj nowéj sytuacyi same z siebie się ułożyły. O rozmowę było jeszcze trudniej.

Pani Apolonia powstała i oświadczyła, że po złożeniu powinszowań Flaminii musi staruszkę pożegnać.

Staruszka nie sprzeciwiała się temu, bo sama uznała taką przerwę za potrzebną. Prosiła tylko wszystkich, aby wieczorem do niéj na herbatę przyszli.

Wszyscy przyjęli tę propozycyą z wielką ochotą, a nawet Maryanowi była ona teraz bardzo na rękę, chociaż sama obecność Flaminii bardzo go uszczęśliwiała. Ale na jego piersi leżał zeszyt papieru, o treści którego nie mógł myśléć bez pewnéj gorączki i niepokoju. Pragnął jak najprędzéj zapoznać się z tą treścią.

Gdy hrabia w swojéj gondoli w przeciwnym kierunku odpłynął zapytała się Eliza Maryana, co mówił z hrabią?

Maryan najpród powiedział że Flaminii się oświadczył i został przyjęty, o czem wszakże już wszyscy wiedzieli albo czego się domyślali. Elizie powtórzył prawie co do słowa całą z hrabią rozmowę.

Pani Apolonia z wszystkiego była bardzo zadowolona, pan Salezy pokazał także radość swoją, wtrąciwszy jednak nawiasem potrzebę niektórych wyjaśnień rodowych, a Eiiza zamyśliła się na chwilę a potem rzekła:

— To mi jeszcze nie wystarcza.

Twarz Maryana rozjaśniła się.

— Bardzo się cieszę, ozwał się, że te słowa słyszę od ciebie.

Uśmiech Maryana ubódł podrażnioną Elizę.

— Ja tobie tego nie mówię, odrzekła, abym podobne słowa od ciebie słyszéć pragnęła.

Uczuł Maryan ten wyrzut. Mógł na niego odpowiedzieć, że właśnie to o czem Eliza myśli niesie w téj chwili przy sercu swojem... ale jakaś tajemna trwoga kazała mu o tem zamilczéć. Chciał pierwéj sam przeczytać a potem... potem może zagrzebać to na zawsze w niepamięci.

Znalazł jednak inną dla siostry odpowiedź.

— Nie gniewaj się że to powiedziałem, ozwał się, ale słowa moje zastosowałem do twego położenia.

— Czy widzisz w zamysłach moich brak rozsądku?

— Właśnie że widzę tylko rozsądek, trzeba więc w konsekwencyi być bardzo oględnym.

Eliza na to nie odpowiedziała. Tymczasem przybiła gondola do schodów. Maryan pomógł ojcu wyjść na schody a potem pobiegł szybko do swego pokoju przyobiecując, że wkrótce do nich wróci.

## XXVI.

Wszedłszy do swego pokoju zamknął Maryan starannie drzwi za sobą. Wyjął z kieszeni zeszyt papieru, obejrzał go dokoła i westchnął z całych piersi. Wtem westchnieniu była niema modlitwa do Boga, aby młode szczęście jego wziął w opiekę i zasłonił go od wszelkich złowrogich pocisków...

Na tych kilkunastu kartkach papieru mieściła się tak upragniona dla niego zagadka... czy wyjaśnienie téj zagadki nie zachwieje całego gmachu jego szczęścia?...

Ręce mu drżały, serce biło głośno, gdy pierwszą kartę odwracał... Cóż mógł pisać chrzestny ojciec Flaminii?...

Zaczął czytać:

— „Nad grobem już jestem... lada chwila usunę się w przepaść, gdzie panuje wieczne milczenie!... Nikt ztamtąd nie przemówił do pozostałych, nikt nie wrócił, aby dać świadectwo o tem, co widział na własne oczy!...

„Otóż ojciec twój chrzestny, o córko moja, chce do ciebie jeszcze za życia swego przemówić, chce ci powiedziéć co widział i czego był świadkiem, gdyś świat boży ujrzała! Powinnaś to wiedzieć i często wspominać o tem, choć samo imię twoje jest już tego wspomnieniem!...

„Dzisiaj w niemowlęcym wieku swoim nie zrozumiałabyś mnie, gdybym ci to powiedział, dlatego zostawiam to na piśmie dla ciebie abyś po mojéj śmierci kiedyś te karty mogła odczytać!...

„Z ojcem twego ojca byłem w ścisłéj przyjaźni, był to bowiem mój towarzysz broni. Często przebywałem u niego i niejedno mam przyjemne wspomnienie z dni owych. Na ślubie twoich rodziców piłem i jadłem i wszyscy życzyliśmy im szczęścia i jak najlepszego powodzenia.

„I była wielka nadzieja tego szczęścia. Wioska była mała ale dobrze zagospodarowana, ojciec był młody, zacny, przystojny mężczyzna a matka twoja słynęła z urody i bardzo cennych przymiotów serca. W sąsiedztwie lubiano ich wszędzie i jeden był tylko głos powszechnéj opinii, który ich stawiał na najprzedniejszém miejscu między obywatelstwem.

„Tak w szczęściu i powodzeniu upłynął im rok jeden pomyślnie. Twój dziadek wprawdzie wtedy trochę zaniemógł na nogi, do czego wiele przyczyniły się rany starego żołnierza, ale nie tracił wcale fantazyi i kazał się zawsze z krzesłem swojem tam toczyć, gdzie byli twoi rodzice...

„Nadszedł rok 1846. W dworku waszym był to rok dwojakiéj nadziei. Jedna odnosiła się do ciaśniejszego grona rodzinnego, druga rozszerzała się daleko i szeroko i obejmowała cały płat kraju od karpat aż po morza.

„W dworku waszym cieszono się z jednéj nadziei i drugiéj. Jak przy każdem wielkiem oczekiwaniu nie może się obejść bez dobrych wróżb i złowrogich, tak też w dworku waszym były takie wróżby.

„Twoja matka miała sny niedobre. Widziała całe niebo krwią nabiegłe a na tem tle krwawem widziała czartów czarnych i ognistych jak białych mordowali aniołów...

„Widziała po raz drugi wielki krzyż na niebie, a na tym krzyżu nie było Boga tylko były narzędzia męki jego... Matka szeroko o tem rozpowiadała i mocno się tem martwiła wnosząc z tych snów coś bardzo niedobrego...

„Ojciec twój wytłomaczył sobie to inaczéj. We dworze bywało wtedy wielu znajomych z okolicy i dalszych powiatów, i mówiono o różnych rzeczach, które wówczas były powszechnym tematem każdéj pogadanki. Otóż mniemał ojciec, że coś z téj rozmowy przeszło do snów twéj matki i odtąd starał się o to, aby przy niéj jak najmniéj mówiono.

„Było to w połowie lutego. Ojciec twój zawołał mnie do swego pokoiku i rzekł do mnie: Przyrzeknij mi panie Stefanie, że pozostaniesz przy żonie mojéj i ojcu moim. Ja może na dłuższy czas wydalę się.

Zrozumiałem te słowa i o nic więcéj nie pytałem. Uścisnęliśmy się w milczeniu a ja widziałem przytem że twój ojciec miał łzy w oczach. Wkrótce jednak męzka rezygnacya przemogła nad czułością serca. Spokojny a nawet z uśmiechem wyszedł do drugiego pokoju, gdzie go oczekiwała twoja matka z gorącym uściskiem i uśmiechem szczęścia.

„Spojrzała mu badawczo w oczy i rzekła:

— Andrzeju, ty mnie za mało kochasz.

Widziałem jak twemu ojcu cisnęły się łzy do uczu. Zmógł je jednak i odrzekł:

— Przeciwnie czuję że cię za nadto kocham.

— Wytłomacz się z tego, zawołała matka z przymileniem.

— Gdybym cię tak mocno nie kochał...

— To byłbyś szczerszym dla mnie. Nieprawda?

Uśmiechnął się smutno twój ojciec.

— Być może, odpowiedział całując ją w rękę.

— Otóż widzisz, zawołała matka twoja, dowiodę ci zaraz że nieszczerość twoja jest tylko brakiem miłości dla mnie. Gdybyś mnie bowiem prawdziwie kochał, widziałbyś we mnie wszystkie przymioty, jakie mieści w sobie każdy ideał. Widzę jednak że tym ideałem dla ciebie nie jestem, jeżeli o mnie powątpiewasz. A tak nic nam innego nie pozostaje jak tylko podać się... do rozwodu.

„Z zachwyceniem patrzałem na kobietę, która w takiéj chwili umiała być wesołą a nawet dowcipną. Widziałem że ta wesołość wiele ją kosztuje i podziwiałem moc duszy, która pozwalała jéj panować nad słabem sercem kobiety...

„Smutny uśmiech pojawił się na twarzy ojca. Uścisnął żonę i ucałował a potem rzekł do niéj:

— Zawsze jesteś ideałem moim najdroższa, a jeżeli trochę nieszczerym dla ciebie jestem, to pochodzi tylko z wielkiéj dla ciebie miłości i z troskliwości, aby na ten ideał nie powiał żaden wiatr zimniejszy, jaki czasem panuje w życiu ludzkiem. Chcę cię od wszystkiego ochronić coby złemi domysłami i niepotrzebną trwogą turbowało twój spokój dzisiaj tak ci potrzebny.

„Matka twoja patrzała z pewnym wyrzutem w poczciwą twarz ojca. Potem roześmiała się pogodnie i odrzekła tuląc się do jego piersi:

— Przy twojem sercu mój drogi nie czuję żadnego zimnego wiatru, bo dla ciebie i dla mnie jest je-

dna i ta sama atmosfera życia. Nie oddalaj mnie od siebie, od swego serca, od myśli i uczuć swoich, bo wtedy dopiero czuję, że mi zimno, że mi krew lodem w żyłach się ścina...

*(d. c. n.)*

# Kronika Paryzka.

## Dzieło o przeznaczeniu duszy ludzkiéj.

przez p. Arsène Honssage.

Tak nazwane stronnictwa konserwatywne francuzkie, dążące zgodnie do zburzenia obecnego porządku rzeczy we Francyi, zgodnie zarzucają republikanom, brak wszelkiego ideału, a tem samem dążność skierowaną wyłącznie dla zapewnienia dobrobytu materyalnego. Zarzut zrobiony nie jest bez pewnej podstawy. Napoleon I-szy uderzał zawsze z powodzeniem w silnie rozwiniętą w narodzie francuskim miłość sławy. Wspomnienie o czterdziestu wiekach spoglądających z wysokości piramid, porównanie rzeczypospolitej francuzkiej do słońca, które cały świat oświetla: były owemi szczęśliwemi wyrażeniami, obiegającemi Francyą, jak błyskawica.

Napoleon III nauczony smutnem doświadczeniem stryja, umiał zachcianki osobiste ująć w należne karby; ambicya jego chociaż może mniéj gwałtowna sięgała dalej, a co ważniejsze skierowaną była do przedmiotów szlachetniejszych. Chciał on stanąć na czele postępu prawidłowego, wprowadzając w wykonanie następstwa przyjętéj przez siebie zasady powszechnego głosowania, jako prawomocnego i ostatecznego objawu woli narodowéj.

Upadek jego był hasłem dla republikanów do zajęcia w kraju naczelnego stanowiska.

W takim stanie rzeczy, probujący swego talentu z różnem szczęściem w najrozmaitszych kierunkach, postanowili zniweczyć a przynajmniéj osłabić główne dźwignie moralne, będące podstawą tak pierwszego jakoteż i drugiego cesarstwa. Postanowili zatem okryć śmiesznością miłość sławy, wyszydzić mieszanie się w sprawy zewnętrzne, rozbudzić w narodzie samolubstwo, a ideał zastąpić chęcią wygody choćby zbytkowej, słodkim wypoczynkiem na łonie rodziny, i pracowitem układaniem liczby i rodzaju potraw na dzień następny. Żywot tego rodzaju niegodny człowieka ucywilizowanego, szczerbi ducha, wiedzie w objęcia materyalizmu, a tem samem przysposabia moralne zepsucie i konieczny upadek. Człowiek pojedynczy i człowiek zbiorowy, czyli naród, nie są stworzeni do wypoczynku i używania czyli do życia roślinkowatego, ale zniewoleni są do ciągłéj walki, do ciągłego oddziaływania w sprawach ogólnych, do ustawicznych ofiar na téj drodze jako wiodącéj ludzkość do dalszych przeznaczeń wskazanych ręką Opatrzności. Popęd nawet tego rodzaju wrodzonym jest naszej duszy, aby go przytłumić trzeba osłabić ducha przez zbytnią przewagę ciała, albo też przez zniweczenie wiary w prawa moralne, w ostateczny cel człowieka, narodów i całej ludzkości; czyli jednem słowem, odrzucić jako przesąd wszelką stronę duchowną i jéj główną podstawę, wiarę w nieśmiertelność duszy. Główne też dzienniki stronnictwa republikańskiego, jak Republique Francaisse, jak Siocle żądały od swych współpracowników utworów tego rodzaju, ukazujących się w formie romansu, krytyki literackiej, lub rozprawy naukowej. Oddziaływanie wprost w przeciwnym kierunku i wyszło nie z obozu przeciwnego ale z samego koła republikanów.

Pisarzem mającym odwagę, do poruszenia kwestyi zaliczanej przez niektórych mędrków tegoczesnych, do przestarzałych zabobonów, jest pan Arsène Honssage, który przed kilkoma tygodniami ogłosił drukiem dzieło o *Przeznaczeniu duszy* usiłując w takowem wykazać jéj duchowość a w koniecznem następstwie pośmiertny byt trwały i nieprzerwany.

Autor zaliczany do rzędu zdolnych pisarzy republikanin najczystszéj krwi, wierzący jednocześnie w świat duchowy i życie pośmiertne, był zjawiskiem nadzwyczajnem. Wielu ludzi w niewinności ducha, uważało za niepodobne, aby prawdziwa nauka i postępowe wyobrażenia polityczne, dały się pogodzić z zasadą dźwigniętą przez Kościół do godności dogmatu. Panu Honssage należy się zasługa udowodnienia o ile były błędnemi podobne wyobrażenia. Jasne promienie różnorodnych prawd, zbiegając się w jednem ognisku wytworzą doskonałą całość; słabość tylko ludzka, jest powodem skrzywionych zastosowań, a tém samem starć nieuniknionych.

Pan Honssage daje przedewszystkiem historyą duszy, tak jak ona była pojmowaną i opisywaną przez rozmaitych filozofów, od czasów najdawniejszych aż do dzisiejszych. Stojąc na gruncie ściśle spirytualnym, usiłuje dopatrzéć w największych nawet materyalistach, wiarę w nieśmiertelność ducha ludzkiego. Niezaprzeczenie autor zrobił wszystko na tem polu co można było zrobić, wyczerpnął przedmiot do ostatnich możliwych granic, dał wiele nowych poglądów, uczynił wiele nieznanych dotąd spostrzeżeń: najwięcéj jednak zajął nas sam sposób wykładu, jako odznaczony silną wiarą pisarza w zasadę przez siebie bronioną.

Jeden ustęp z opracowania pozwoli go ocenić dokładniéj aniżeli szerokie opisy.

„Nieśmiertelność duszy, mówi pan Honssage, jest prostem następstwem cząstki bóstwa znajdującego się w naszéj powłoce ziemskiéj. Można ją udowodnić przez filozofów i poetów wszystkich wieków, jako jedynych widomych tłomaczy myśli Bożéj, jakoteż przez wszystkie pokolenia ludzkie po sobie następujące, ożywione wiarą w przyszłe życie, i wedle tego przekonania urządzające swoje stosunki wzajemne. Niesprawiedliwość jaką napotykamy, nietylko w ludziach ale i w rzeczach ziemskich, jest dowodem bytu świata lepszego, doskonalszego, względem którego ziemia jest zarysem niekształtnym pełnym szpetności. Gdyby nawet można zaprzeczyć prawdzie objawienie, to już sama wiara tylu miljonów ludzi, byłaby w stanie uświęcić powyższe dogmaty. Powiadacie że religia jest wymysłem ludzkim, powiedzcie mi więc zkąd się wzięło przekonanie o nieśmiertelności duszy u ludów bez wyjątku, tak w stanie barbarzyństwa, jak na najwyższym szczeblu cywilizacyi. Bez celu moralnego będącego ową siłą pociągającą ludzkość i pojedyncze narody, bez nieśmiertelności duszy człowieka, poświęcenie własnej jednostki dla idei byłoby rzeczą niepojętą, niewytłomaczoną; byłoby szaleństwem bez przyczyny następstw. Gdzież szukać źródła poświęcenia, którego nić złotą nieprzerwaną można odszukać w dziejach ludzkości, jeżeli nie w przekonaniu o posłannictwie wyższem, biorącem źródło w ognisku wszelkiego piękna i dobra? Nie mówimy tu o poświęceniu robionem dla pochwał lub nagród odbieranych od ludzi, ale o owem zaparciu się zupełnem, szukającem zapłaty jedynie w zadowoleniu wewnętrznem. Zrobione poświęcenie naraziło nasze zdrowie, majątek, wolność, pomimo tego jesteśmy szczęśliwi; uczucie to wytworzonem w nas zostało bezwiednie, bez współ udziału naszéj woli, co byłoby niepojętem, gdyby Bóg i nieśmiertelność duszy, nie były prawdami niewzruszonemi. Największy materyalista robiący paradę że swéj niewiary, jeżeli tylko raz jeden wzniósł się do poświęcenia to tym jednym czynem, zaprzeczył najmisterniejszym swym wywodom.

Uczucie nieśmiertelności duszy spoczywa w sumieniu całéj ludzkości. Stanowi ono niejako cząstkę samej duszy, ponieważ jest jéj bezpośrednim objawem. Pragnienia nasze są niezmierzone, przechodzące zakres zwykłéj możliwości: chcielibyśmy wszystko wiedzieć, wszystko odgadnąć i wytłomaczyć; chcielibyśmy zrozumiéć prawidła wszechświata, jego początek i koniec, przyczynę wszechrzeczy i cel ostateczny, dla którego wytworzone zostały. Niewiadomość tych wszystkich szczegółów jest dla nas prawdziwą męką. Podobni jesteśmy do podróżnego, przykutego do ciasnego pokładu okrętu, a marzącego o pięknościach kraju, który zamierza zwiedzić. Dla rozerwania znudzonego umysłu tworzy on obrazy oparte na przypuszczeniu, te jednak nie zaspakajają go, i skoro tylko dobije do brzegu, porzuca ciasną powłokę swą i biegnie badać rzeczywistość w najrozmaitszych jéj objawach.

Stojąc w zapatrywaniu naszem na téj wysokości, rozumiemy owe określenie Sokratesa, nazywającego śmierć najwyższem dobrem, jakie może człowieka spotkać na ziemi. Myśl ludzką można porównać do fali odbijającéj nieskończoność, która jednak nie może wystąpić z właściwych sobie obrębów. Cały postęp jest dziełem nie materyi ale ducha, on tylko jeden może wytworzyć prawdy wieczyste i niewzruszone. Ziemia drży a wy chcecie budować, mówi słynny Józef de Maistre.

Lamartine posiadający umysł niemniéj potężny, który czas jakiś kierował losami narodu francuzkiego, przy schyłku swego żywota odczuł całą nędzę spraw ludzkich, co wyraża z pewną goryczą zrozumiałą w ustach poety, niegodną jednak umysłu filozofa.

Świat wczorajszy i świat jutrzéjszy, mówi on, będą zupełnie do siebie podobne, przemijające wieki są świadkami jednych i tych samych wątpliwości, pomiędzy prawdą i błędem; posiadamy tylko poczucie pewności absolutnéj, ale nie umiemy jéj wykryć w sprawach ludzkich. Następujące po sobie pokolenia idą niestety zawsze jedną i tą samą ścieżką, bez względu że jéj mylność wskazaną była przez wielokrotne doświadczenie.

W ostatku Lamartine, na podobieństwo Salomona i Bossueta, powtarza z zupełnem przekonaniem: próżność próżności, Bóg tylko jeden jest wielkim moi bracia.“

Przywiedziony ustęp, daje obraz dokładny metody użytéj przez pana Honssage, jakoteż sposobu jego rozumowania. W ogóle wykład jasny, zrozumiały, przekonywający, i cała ta praca jako wychodząca z koła republikanów jest niezmiernie ważnem zjawiskiem.

W ogóle w państwach europejskich, stojących na czele cywilizacyi, materyaliści różnego stopnia, przybierający w ostatnich czasach miano pozytywisiów, zaczynają wracać do pewnego otrzeźwienia umysłu, przypuszczając byt rzeczy i praw, których ściśle ani cyrklem, ani retortą ani liczbami nie da się dowieść. Prawdę tę, już dawno opowiedział Szekspir mówiąc: są rzeczy na ziemi i niebie, o których nie śniło się naszym filozofom.

Umysł potężny odkrywający nowe prawo, umie patrzéć na ułożony przez siebie systemat wszechstronnie; zwolennicy jego zazwyczaj wpadają w jednostronność, odrzucając wszystko bezwarunkowo, co choćby tylko pozornie sprzeciwia się ich wywodowi. Platon nie był bezwarunkowym idealistą, tak jak Arystoteles nie był bezwarunkowym materyalistą, uczniowie ich dopiéro doszli do następstw rażących, i wywodów dalekich bardzo od tego co ich mistrzowie głosili.

Coś podobnego zaszło i ze słynną teoryą Darwina o stopniowem rozwijaniu się istot żyjących i przeobrażaniu niższych gatunków w wyższe na zasadzie praw fizjologicznych. Potężny umysł tego uczonego, odkrywszy, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, jedno z praw natury, dalekim był od zamiaru zrobienia z materyi Boga i zaprzeczenia bytu świata duchowego. Wywody jego nie były nawet uważane za przeciwne dogmatom religijnym. Znakomity teolog angielski Stanley, ogłosił drukiem pracę, w któréj zbija mniemanie, jakoby teorya o przeobrażaniu gatunków jedne w drugie aż do człowieka, była przeciwną Biblii. Wedle starego testamentu Bóg wytworzył ciało człowieka z gliny, czyli z pierwiastków materyalnych, wedle zaś jakich praw fizycznych, chemicznych i fizjologicznych przeprowadzonem było dzieło stworzenia, w téj mierze uczeni mają zostawioną swobodę robienia domysłów, i stawiania hypotez ile zechcą. Darwin więc i Kościół zostawali w najzupełniejszéj zgodzie, i dopiero uczniowie i naśladowcy tego uczonego spowodowali zerwanie.

Najśmielszemi w téj mierze okazali się uczeni niemieccy, Anglicy dumni z ruchu naukowego, jaki wywołał jeden z ich rodaków, chwalili Niemców za okazywaną przez nich odwagę, naganiając tak samych siebie jakoteż i Francuzów za lękliwość, niedozwalającą zerwać z przeszłością. Przypisywali oni ten stan, względom towarzyskim i wpływowi duchowieństwa, nader potężnego w obydwóch państwach. Francuzi drażliwi nadzwyczajnie, we wszystkich względach dotyczących sławy narodowéj, zbijali robione im zarzuty, potrzebą wyjaśnienia wielu wątpliwości dotyczących teoryi Darwina, zanim ta pozyska w nauce niezaprzeczone prawo obywatelstwa. Jako dowód śmiałości swéj w stawianiu hypotez, niezależności zupełnéj od wszelkich względów towarzyskich, a szczególniéj duchowieństwa, przypominali o pracach pana Pasteur, dokonywanych w łonie Akademii, mających na celu wytłomaczyć początek życia wszystkich istot bez wyjątku, a tem samem i człowieka, za pośrednictwem fermentacyi, czyli istot nieskończenie małych.

Niemcy chcąc okryć nowo wytworzone cesarstwo wszelkiego rodzaju możliwą sławą, postanowili pierwsi uznać teoryą Darwina za pewnik nieomylny, i jako taki wprowadzić do wykładu naukowego, nietylko w zakładach wyższych ale nawet i w szkółkach elementarnych. Widocznie wedle ich przekonania, państwo niemieckie zostałoby słońcem oświetlającem całą ludzkość, gdyby ośmioletni chłopczyk zamiast znanego określenia z katechizmu, wyprowadzał początek człowieka od małpy, na zasadzie przyjętéj teoryi, o przekształcaniu niższych gatunków w wyższe. Zbytnia ta gorliwość przesadzonych zwolenników Darwina, stała się powodem silnéj reakcyi w Niemczech, udowodniającéj w sposób nader jasny, o ile nowa teorya nie została jeszcze dostatecznie objaśnioną. Szczególniej naśladowcy uczonego męża angielskiego, chcący wytłomaczyć życie i jego rozwój na zasadzie li tylko praw fizycznych, uznani zostali za niebezpiecznych dla dorastającego pokolenia.

Na czele nowatorów stanął Haeckel profesor uniwersytetu w Jena, chcący rozpocząć nową epokę naukową, wolną, jak mówi, od wszelkiego rodzaju przesądów. W jednym z odczytów urządzonych w tym celu, widocznie chciał pozyskać łaskawość mieszkańców i opiekę księcia panującego, wyraża się bowiem w sposób następujący:

„Jena pozostanie schronieniem dla wolnego wykładu nauk, dzięki opiece książąt z domu Saskowejmarskiego, których historya rodzinna jest ściśle złączona z dziejami rozwoju umysłowego w Niemczech. Czem Wartburg był dla Marcina Lutra, Weimar dla wielu znakomitych pisarzy niemieckich, tem była Jena od trzech wieków dla wielkiéj liczby uczonych. Okoliczność ta stanowi chwałę i zasługę tego miasta, jakoteż i władzy naczelnéj. Przeszłość jest rękojmią przyszłości, Jena jak dla wielu innych również daje gościnny przytułek i dla teoryi o przeobrażaniu jednych gatunków w drugie, stając się niejako fortecą wolnego nauczania, i swobodnych poszukiwań. Skoro jednak Haeckel począł upowszechniać myśl wprowadzenia nauki o przeobrażaniu się gatunków do szkółek elementarnych, znalazł nadzwyczajnie zaciętych przeciwników, między któremi znalazło się wielu mężów słynnych z rozległéj nauki. Wirchow w Niemczech, Tyndall w Anglji, sprzeciwiali się stanowczo objawionéj przez nowatora tyle niebezpiecznéj dążności.

Posłuchajmy Wirchowa.

„Potrzeba umieć rozróżnić mowi on, to, czego chcemy nauczyć drugich, od tego, czego się chcemy sami nauczyć. Przedmiot naszego opracowania dajemy w formie domysłu lub zagadnienia do rozwiązania. Odkryte przez nas ślady nowego prawa, nie kryjemy zazdrośnie dla samych siebie, podajemy go do wiadomości całego świata mówiąc jednak: jest to zagadnienie, które usiłujemy rozwiązać. Praca w tym kierunku każdemu jest dozwolona, w téj mierze nie może być najmniejszego ograniczenia. Przed ostatecznem jednak rozwiązaniem, nie należy nigdy domysłu uważać za pewnik naukowy, i wprowadzać go do wykładu.

W ogóle nauki fizyczne nie tłomaczą nam wielu przedmiotów, które obejmujemy myślą i uczuciem. Nie możemy wytłomaczyć świadomości samego siebie, właściwéj człowiekowi z ruchu atomów mózgowych, tak jak w ogóle tłomaczymy ruch następny przez ruch poprzedni.

Tyndall dotyka tego samego przedmiotu mówiąc:

„Skoro materyalista udowodnia wzrost ciała niezależnie od wszelkiéj siły zewnętrznej, a jedynie tylko jako dzieło praw fizycznych; skoro nawet myśl tłomaczy przez odpowiedni ruch cząstek mózgu, zajmuje niewątpliwie pozycyą silną, z któréj trudno go wysadzić, ale z któréj ostatecznie i on sam wyjść nie potrafi. Wielka zagadka, dotycząca związku duszy z ciałem, jest równie niepodobną do rozwiązania dzisiaj, jak i w czasach przedhistorycznych. Fosfor naprzykład jest cząstką naszego mózgu, i jeden z pisarzy niemieckich powiedział dumnie; bez fosforu nie ma myśli. Wszystko to jest bardzo możliwe, ostatecznie jednak gdyby nawet przywiedziona okoliczność była najprawdziwsza, nie rozjaśnia jednak ciemności. Odkrycia dotyczące materyi w obecnym jej stanie, nie tłomaczą ani jej początku ani jej podziału na atomy, ani objawianéj przez nią dążności przybierania własności organicznych. W obec tych zapytań największy nawet materyalista, zniewolonym jest spuścić głowę z pokorą, ponieważ nauka nie daje rozwiązania. W takim stanie burzenie dawnych pojęć bez możności zastąpienia ich czem innem, jest dziwną lekkomyślnością mogącą sprowadzić najgorsze następstwa.

Wierzymy w postęp, pragniemy go gorąco, radzibyśmy aby ludzkość opuściwszy uboczne ścieżki weszła na jasny gościeniec prawdy, zdobycz jednak tego rodzaju nie może być uskutecznioną inaczéj jak tylko stopniowo, i wszelkie przeskoki zamiast pożytku sprowadzają zazwyczaj szkody.

Teorya Darwina narobiła wiele wrzawy w świecie uczonym, naśladowcy jego szczególniéj patrzyli na wszech świat, jako na dzieło własnego rozumu, rozprawiając o jego tajemnicach z największą swobodą i bez zająknienia. Dając zatem pogląd na wyobrażenia w téj mierze, w państwach stojących na czele cywilizacyi, prawdopodobnie praca nasza nie będzie bez pożytku.

Rozum ludzki w kolei wieków roztrzygaie niewątpliwie największe zagadki dotyczące materyi i ducha, przedwczesne jednak porywy, można porównać do ogników nocnych, które nigdy i w żadnym razie nie zastąpią słonecznego światła. *K. G.*

# KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

## O UBIORACH.

*Paryż 12 lipca 1879.*

W modzie paryzkiéj spostrzegamy dwa wprost przeciwne sobie prądy: jeden popycha ją do coraz większych dziwactw, drugi przeciwnie, usiłuje zwrócić ją na drogę prostoty. Nie mówimy tu już, o téj prostocie, wyłączającéj wszelki zbytek, która lubo pożądana dla szczęścia rodzin, nie może się upowszechnić w mieście tak wytwornem i tak bogatem jak Paryż. Prostotą w stroju, nazywamy unikanie jaskrawych barw rażących sprzecznością, jak niemniéj, wszelkiéj ekscentryczności w kroju sukien, w rozmiarach kapeluszy, w kształcie obuwia i t. p

Dwa panujące prądy odpowiadają dwom światom paryzkim, radykalnie różnym od siebie. Jednemu z nich nadaje ton arystokracya, rozsiadła po lewym brzegu Sekwany; drugi prąd wieje od świata przemysłowego, który gotów zawsze rozsiewać złoto pełną ręką, bo wie że posiew rzucony na bruk, obfitym zapłaci mu plonem. Każdy z tych dwóch światów, ma osobne magazyny, osobne modniarki, osobne nawet dzienniki mód, odpowiednie jego usposobieniom. Zwykły więc sposób mówienia: „W Paryżu noszą to a to;“ nic nie określa sam przez się. Moda przyjęta w jednéj połowie społeczeństwa paryzkiego, nie obowiązuje wcale drugiéj jego połowy.

Tak rozróżniwszy dwa tutejsze światy, przypatrzmy się bliżéj pierwszemu i drugiemu. Pierwszy, przy pozornéj swojéj prostocie, zbytkuje zarówno jak drugi, tylko że zbytki swoje ukrywa pilnie przed okiem tłumów, a roztacza je za to w swych wykwintnych salonach. Panującą modą w tym świecie, są dziś biżuterye, ozdobione godłem herbowem. Widzieliśmy u jednego ze słynnych jubilerów w Palais Royal, na pysznych bransoletach i broszach emaliowane jaszczurki, węże, gryfy i inne heraldyczne potwory, o brylantowych i rubinowych oczach; niektóre całe wysadzane, różnokolorowemi kamieniami. Te herby, przy całéj piękności, przypominają nam liberyę.

Mówiąc o biżuteryach, musimy przytoczyć tu ciekawą dyskusyą i otóż w towarzystwie antropologicznem, pytano zkąd powstał zwyczaj przekałania uszów, u rozmaitych plemion? Otóż z naukowych wywodów przekonano się, że ten barbarzyński akt był pierwotnie cechą niewolnictwa. W Azyi za starożytnych czasów, jeżeli jeniec po sześciu latach niewoli, nie mógł lub nie chciał wykupić się z jarzma, pan jego miał prawo, przekłuć mu ucho szydłem: tym sposobem brał go w posiadanie. W Europie same tylko kobiety, przekałają uszy; pamiątka to, mówią uczeni, ich *służebnictwa* domowego. Z postępem czasu, uleciała myśl, została tylko forma. Kolczyki stały się ulubioną ozdobą kobiet, równie jak warkocz przypadł do smaku chińczykom, lubo w pierwotnem znaczeniu, był także godłem niewolnictwa. Z tego samego źródła co i kolczyki, powstały naszyjniki, łańcuchy i bransolety: były to po prostu obroże na kark i na ręce!

Antropologowie niewielką oddali przysługę jubi-

erom; niejedna kobieta, ze wstrętem może spojrzy na te błyskotki, które w dawnych czasach, były dla niéj tem samem, czem złocone rogi dla kozłów skazanych na ofiarę!

Ale czas nam przystąpić do mody. Polem jéj popisu, w téj chwili nie Paryż, ale raczéj morskie stacye w Trouville, Boulogne, Fecamp, równie jak zakłady wodne w Vichy, lub w cieniu Wogezów i Pireneyów. I my wkrótce puścimy się za drugimi na normandzkie wybrzeża, zkąd wyprawimy za miesiąc nową korespondencyę do Tygodnika naszego. Dziś ograniczymy się na opisaniu strojów, jakie widzieliśmy na wystawie sztuk pięknych.

Pałac wystawy rzeźb i obrazów, oświetlony w tym roku elektrycznością, otwarty do jedenastéj wieczorem, przyciągał większe niż kiedykolwiek tłumy. Panie, które chciały w rzeczy saméj przyjrzéć się dziełom pędzla i dłuta, chodziły tam z rana lub po południu; które zaś szły z myślą, iżby wystawić na widok świeże wiosenne stroje, chodziły wieczorami. Byłoby to dla nas bogate żniwo, gdyby nie zbyt wielki ścisk, utrudniający przegląd. W każdym razie, wpadło nam w oczy kilka wytwornych ubrań, które z kolei opiszemy.

*Pierwsze ubranie.* Kostium krótki do ziemi, z fularu popielatego, w drobny deseń *pompadour*, i z lekkiéj materyi popielatéj. Spódniczka gładka jedwabna w zaprasowane fałdy; na niéj upięta tunika fularowa w deseń. Przedni bryt owéj tuniki, z gładkiéj materyi, szeroki w górze na trzy ćwierci łokcia, zwęża się coraz bardziéj, u dołu tworzy ząb szpiczasty. Ten klin ogarnirowany z obu stron koronką bretońską na trzy palce, przytwierdza się u dołu do spódnicy, kokardą ze wstążki popielatéj. Do tego przedniego brytu, przymarszczone boki fularowéj tuniki, otaczają rogówkę i spadają w fantastyczne festony. Stanik długi francuzki z fularu w deseń: od ramion, przez cały przód idą wyłogi z gładkiéj materyi ogarnirowane koronką, zwężone w ząb u dołu, zakończone kokardą popielatą. U szyi fryzka spięta na odpowiednią kokardę. Kapelusz ze słomki popielatéj, ozdobiony pękiem polnych kwiatów; rękawiczki i buciki popielate, dopełniają całości tego świeżego stroju.

*Drugie ubranie.* Kostium do ziemi, z lekkiego kaszmiru indyjskiego w kolorze szafirowo-zielonkowatym (*bleu gendarme*). Spódniczka jedwabna; u dołu trzy wązkie falbanki. Przedni bryt spódnicy kaszmirowy, z trzema szerokimi wolantami, jeden nad drugim. Od boków do tyłu, upięta kaszmirowa tunika, z plisą w koło jedwabną. Stanik ma baskinę, ale tylko od boków do tyłu; z przodu sięga zaledwie do pasa; spięty na dwa rzędy oksydowanych guzików, ma w górze odwinięte klapy jedwabne. Kapelusz do tego, z białéj słomki bruksėlskiéj, ubrany pęczkiem piór zielonkowato-szafirowych, i gazą tegoż koloru. U szyi fryzka i żabocik z koronki bretońskiéj, przepinany puklami z białéj wstążeczki. Rękawiczki duńskie.

*Ubranie młodéj panienki.* Kostium z muszlinu wełnianego, w jasnym odcieniu szarym. Spódniczka do ziemi, przemarszczana w podłuż na przodzie; u dołu trzy wązkie falbanki, nad niemi plisa haftowana jedwabiem w błękitny i brązowy desenik, Stanik gładki z baskiną przedłużoną w tyle; mocno roztwarty z przodu. Pod spód kamizelka haftowana jedwabiem, wykrojona u szyi czworograniasto, z pod kamizelki wychodzi koszulka muszlinowa, z fryzką u szyi. Kapelusik okrągły, ze słomy szaréj, opasany gazą błękitną i pod rondkiem podniesionem, wiązka błękitnych kwiatków. Rękawiczki duńskie. Parasolik z fularu pompadour w błękitny rzucik na tle szarem, podbity niebieską marseliną. Buciki szare.

*Ubranie starszéj osoby.* Kostium czarny jedwabny, do ziemi. Spódnica z przodu, przemarszczana w podłuż, w odstępach. Tunika upięta w sztuczną draperyą, w koło niéj idą wielkie ukośne zęby, objęte rulonem atłasowym. Stanik z baskiną. Na wierzch zarzucony szalik czarny z kaszmiru indyjskiego, z czarną frendzlą, haftowany czarnym jedwabiem. Kapelusz czarny koronkowy, przybrany liśćmi w rozmaitych odcieniach, związany na szarfy z koronki bretońskiéj.

Wszystkie cztery kostiumy odznaczały się prostotą, połączoną z prawdziwym gustem. Kolory w nich spokojne, nie krzykliwe, krój zręczny, bez przesady, nie obciążony ozdobami; pod spód rogówka maleńka, zaledwie podnosząca tunikę.

Co do tunik dodajmy tu, że się nie kładą z osobna, lecz przytwierdzone do spódnicy, tworzą z nią jedną całość.

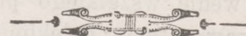
Pokażemy teraz dwa kostiumy, z innéj zupełnie kategoryi: nie zalecamy ich bynajmniéj, dajemy je tylko dla kontrastu. Oba przygotowane były do Trouville, gdzie jak wiadomo zbiera się na kąpiele morskie, pieniężna paryzka arystokracya.

*Kostium pierwszy.* Spódnica z materyi w paski białe i ceglasto różowe (rose de chine), zakończona plisowanym wolantem. Na to fartuszek takiż sam przemarszczany po bokach, obszyty frendzlą białą z różowem. Stanik do tego z bardzo długą baskiną, fularowy koloru śmietankowego, cały zasiany w drobne róże. Baskina szeroko rozpięta na rogówce, ogarnirowana frendzlą w dwóch kolorach, różowym i śmietankowym. Na przodzie z pod stanika, spiętéj na parę guzików, wygląda kamizelka atłasowa w różowo ceglastym odcieniu. W tyle, spod baskiny, spada powłoka fularowa, podniesiona w festony, różową atłasową kokardą. Rękawy w paski, z materyi, takiéj, jak pierwsza spódnica. Do tego stroju przygotowany kapelusz ze słomy włoskiéj, okrągły, z szerokiem rondem, opasany materyą różową; z boku pęk piór strósich w szarym kolorze; wielki bukiet z róż z liśćmi, wpięty pod spodem na podniesieniu ronda.

*Drugi kostium do wód.* Spódnica z indyjskiéj tkaniny w kwiatki pompadour, na tle blado seledynowem. U dołu marszczony wolant, szeroki na pół łokcia. Na wierzch Polka z Sycylyanki czarnéj stanik u niéj krótki, pocztyljoński; obciśnięty pasem z klamrą emaliowaną. Z przodu stanika odwinięte szerokie klapy: u szyi wielki kołnierz. Przednie bryty polki, nie łączą się z sobą, zachodzą tylko do boków, odkrywając jasną spódnicę. Tylne bryty podpięte wielką czarną kokardą. W koło polki nagarnirowana biała koronka bretońska. U szyi fryzka koronkowa; z pomiędzy otworzonych klap stanika wygląda żabot z koronki bretońskiéj przepięty bukietem róż polnych. Kapelusz wielki ryżowy, z pękiem czarnych piór, *nakrapianych* różowo, pod rondem polne róże.

Po magazynach przygotowano do podróży wygodne i zgrabne kostiumy, z lekkiéj tkaniny wełnianéj koloru szarego lub popielatego. Składają się ze spódniczki z wolantem, z tuniki odwiniętéj po bokach i paletocika z kamizelką. Poły tuniki podbite od spodu wełnianym muszlinem, w odmiennym kolorze, takim samym jak kamizelka. Do szarego kostiumu, najlepiéj przypada kolor śliwkowy, lub brązowy, do popielatego szafirowy, lub zielonkowaty (bleu gendarme). Kapelusz okrągły opasany gazą odpowiednią, z woalką tiulową w drobny rzucik odzierzganą dokoła, dopełnia skromnego ubioru.

*S. D.*



# ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

**Pan. Wuka.** Powieść p. t. *Bez Matki*, napisane jest to dobrym językiem, ale nie odpowiada głównym warunkom od pracy tego rodzaju wymaganym. Rękopism może być odebrany z Redakcyi.

**Marjanowi M.** Wiersz ofiarowany I. M. G... napisany jest z czuciem i serdeczném słowem, ale zbyt egotyczny aby mógł zainteresować obojętnych czytelników. Mirona właściwe nazwisko jest Mischau a nie Dobrzański

**Panu Alfonsowi.** Wierszyk bez tytułu, nie jest utworem właściwym do druku. Jestto szamotanie się młodego ducha w chorobie jak dziś epidemicznéj, zwącéj się realizmem, a właściwie będącéj pragnieniem życia i użycia béz pracy i wysiłku. Zrzuć młody autorze pychę z serca i powiedz, żeś robaczkiem przeznaczonym na nieustanną pracę w trudzie i mozole, a z pewnością nie krzykniesz z boleścią, żeś młody ciałem ale duchem stary. Te słów kilka młody pisarzu przyjmij życzliwie, idzie tu o twoje własne jak i kraju całego dobro. Cóż się stanie z tobą, gdy pychą owładnięty zbuntujesz się przeciw Temu, co jest początkiem wszystkiego? Co się stanie z krajem, gdy każdy młody a potężniéjszy umysł, wpadnie w rozpacz zwątpienia? Zastanów się i szczęścia nie szukaj daleko ale w samym sobie a znajdziesz go nieochybnie.



Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.



ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ Варшава, 3 Iюля 1879 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20).

**Dodatek.**

# SZALONE OŻENIENIE.

przez

**M. A. Fleming.**

przekład z Angielskiego

przez J. B.

(Ciąg dalszy).

Niepodobna było oprzéć się Erykowi gdy w podobny przemawiał sposób; jego miły dźwięk głosu i powabny uśmiech posiadały wtedy tak nieprzeparty urok, iż samą Meduzę rozbroić byłyby zdolne.

„Nie, niepodobna potępiać Izy, pomyślał Terry patrząc w przeciwległe zwierciadło, w którem odbijała się twarz jego i Eryka; on taki piękny że od pierwszego wejrzenia musi zawracać kobietom głowy.

Napisał kilka wierszy swojem wielkiem, rozciągłem pismem, złożył, zapieczętował i oddał Erykowi gdy już wsiadał do powozu.

— Do widzenia, stary kolego, zawołał tenże wesoło. Cóż mam powiedziéć matce odnośnie do twego przybycia? Tylko nie ociągaj się, bo wiesz że żyć bez ciebie nie może... Więc z powrotem już cię tu nie zastanę, zatem bywaj zdrów i do widzenia; a pozdrów tam wszystkich odemnie.“

Stangret zaciął konie; pobiegły jak wiatr a Terry sam pozostał.

„Dziwna rzecz, doprawdy, że dotąd nic nie wiemy kiedy Eryk powróci... pojąć tego nie mogę... Miał wrócić za tydzień, a bawi już przeszło trzy...

Tak mówiła zniecierpliwiona lady Dynely do Fanny Forrester, z którą razem znajdowały się w salonie. Milady leżała na kozetce z książką w ręku, a Fanny, śliczna jak zawsze, ubrana w jasną suknię, białe róże we włosach i przy staniku, siedziała w fotelu wykończając jakiś rysunek.

„Od czasu wyjazdu jego i Eryka, mówiła dalej milady, smutno w domu jak w grobie. Niepodobna mi nawet wyobrazić sobie co go tam, gdzieś tak długo zatrzymywać może. Jeźli ty, Fanny, pojmujesz i jeźli cię to nie gniewa, to ja znów nie pojmuję ciebie. Ach! moja droga, rzućże ten rysunek a posłuchaj mnie, doprawdy od przyjazdu pana Locksley, nic cię nie zajmuje prócz rysunku.“

Żywy rumieniec pokrył twarzyczkę Fanny; spojrzała raz jeszcze na swój rysunek, mówiąc.

— Najmocniéj przepraszam cię, milady, o czemże mówiłaś?

— O Eryku. Miał wrócić za tydzień, a już trzy upłynęło od jego wyjazdu, i nawet ani słówka nie napisał do mnie. Może względniejszym był dla ciebie? śmiejesz się, Fanny, czyś odebrała list od niego?

Rozległ się w salonie swobodny, dźwięczny, wesoły śmiech panny Forrester.

— Tak, mamuniu, Eryk pisał do mnie.

— I ani wspomniałaś mi o tem. Cóż ci pisze ten nieszczęsny chłopak.

— Weale mi się nie wydaje nieszczęśliwym, a list jego jest bardzo zabawny. Napisał go aby zerwać ze mną.

— Fanny!... zawołała z przerażeniem.

— Tak, mamuniu, zastanowił się i namyślił. Nie chce mnie przymuszać. Jeźli związek mający połączyć dwa znakomite rody Dynely i Forrester sprzeciwia się moim uczuciom, choć z rozpaczą w duszy i ze złamanem sercem, wyrzeka się mojéj ręki. A wszystko to było tak wystylizowane jakby arcydzieło Chesterfield'a, istny wzór grzeczności i rycerskości.

— O nieba!... a ty Fanny, cóżeś mu odpowiedziała?

Panna Forrester głośnym wybuchnęła śmiechem.

„Ja, mamuniu, odpowiedziałam tylko trzy słowa, ale grzeczne, uprzejme, zastosowane do okoliczności. Napisałam tylko: „Kochany Eryku, kto ona jest?... i podpis.“ I nie raczył nawet odpowiedziéć mi na ten list... A! jakbym widziała jego fizyognomię gdy to czytał.“

I powiedziawszy to, przechyliła się na krzesło, zanosząc się od śmiechu.

Lady Dynely z oburzeniem zerwała się z krzesła.

— Ty Fanny! ty! napisałaś to Erykowi?

— Napisałam to Erykowi, mamuniu, bo znam go lepiéj od ciebie. Ty obawiasz go się bardzo, ja nic a nic; zresztą żebym nie wiem jak długo myślała i przemyśliwała, nie wymyśliłabym nic lepiéj za stosowanego do okoliczności. W każdym razie powinien był odpisać; ciekawa bardzo jestem kto jest obecna moja rywalka.

— Jakto, Fanny, więc rzeczywiście sądzisz...

— Że Eryk zakochał się po raz tysiączny?... A! jak najrzeczywiściéj. Wierzę w to tak niezachwianie, jak w to że siedzę na tym fotelu. Ale w kim się zakochał? to kwestya. U sir Filipa Caruther nie ma w domu kobiet, boć nie przypuszczam żeby zapały swoje skierował do gospodyni lub praczki.

— Panno Forrester, zupełnie to niewczesne drwinki...

— Mamuniu, proszę, nie gniewaj się i jeźli łaska nie nazywaj mnie panną Forrester. Przecież powiedziałam że tego nie przypuszczam. Musi to być ktoś z przybranéj rodziny Terrego; członek z Rady Ośmiu, jedna z ośmiu panien Higgins. Zabawnie byłoby aby Eryk i Terry zostali szwagrami, pożenili się jednego dnia, w jednéj rodzinie, w jednymże kościele, a ślub dawał im tenże sam pastor i ojciec. To najdoskonalsza sielska idylla.

I zaśmiała się wesoło; albowiem w ostatnich czasach, od chwili odebrania listu lorda Dynely, wszystko przedstawiało się dziedziczce Carylline'a w różowych kolorach. Ciągle jeszcze pozowała do portretu, jednak przed nikim, nawet przed samą sobą nie chciałaby przyznać, że ta okoliczność wywiera właśnie tak błogi wpływ na jéj usposobienie.

Łzy zabłysły w oczach lady Dynely.

„Okrutną niemiłosierną jesteś, Fanny, choć może nie rozmyślnie. Już od tak dawna w głębi serca żywiłam nadzieję że zostaniesz żoną Eryka, i nadzieja ta była mi tak drogą... a ty drwisz z tego bez litości, i tak pogardliwie mówisz i o nim i o jego miłości.

Fanny odsunęła rysunek, wstała i uklękła przy kozetce na któréj spoczywała lady Dynely.

— Mamuniu mego serca, rzekła całując ją i pieszcząc, nie mam powodu rozpaczać ani się smucić. Ty kochasz Eryka, a wiadomo że miłość jest ślepa, więc nie możesz widziéć go jakim jest rzeczywiście. Ja nie kocham się w nim wcale, i takim jak jest nie mogłabym pokochać choćbym przez sto pięćdziesiąt lat przebywała z nim nieprzestannie. Jest bardzo piękny, bardzo ujmujący, świetny, eleganck, ale niestały jak wiatr. Uczucia jego są płoche i zmienne, i gdybym poszła za niego, to jeźlibym w pierwszym roku nie umarła ze zmartwienia, musiałabym albo zawojować go zupełnie albo pójść do rozwodu. Obecnie sama wiesz że mam słuszność; nowa jakaś twarzyczka wpadła mu w oko, zapaliła się gorąca jego wyobraźnia, i oto co go skłoniło do napisania tego wspaniałomyślnego listu. Nie potępiam go jednak, taka już jego natura, cóż on temu winien. Ale cóz to?

Powstała i podbiegła do okna. Przed domem stanął powóz i wyskoczył z niego młodzieniec w szarem ubraniu. Fanny zaczęła się śmiać.

„O wilku mowa a wilk tu! zawołała. Eryk przyjechał.

Wpadł do salonu gdy to mówiła i widział że zwróciła na niego drwiące i przenikliwe spojrzenie, jakby pragnąc wyczytać najtajniejsze jego myśli.

„A! przecież przybywasz nareszcie i to właśnie wówczas gdy już matka twoja i ja zaczęłyśmy pogrążać się w czarnéj rozpaczy. Już myślałyśmy żeś gdzie zaginął, aż tu wracasz znowu jak piękne marzenie. Podczas gdy opowiesz matce wieści odnoszące się do twego tam pobytu, ja pójdę przebrać się do obiadu.“

I wychodząc z pokoju rzuciła na Eryka tak szydersko złośliwe spojrzenie, iż o mało się nie zmieszał; mówimy „o mało“ bo nic jeszcze na świecie nie zdołało zmieszać rzeczywiście jego lordowskiéj mości.

„Doprawdy, Eryku, pojąć nie mogę jak Fanny może tak stoicznie znosić twoje zaniedbywanie, rzekła szorstkim tonem lady Dynely. Za moich młodych lat podobne postępowanie zostałoby bezwzględnie potępione.

— Tak, ale dziś już nie żyjemy w barbarzyńskich wiekach, odrzekł zadzwoniwszy, i usiadł w fotelu który opuściła Fanny. Co zaś do mego zaniedbywania Fanny, raczy mi kochana mama wytłomaczyć słów tych znaczenie, bo ja nic a nic nie rozumiem.

— Przecież to bardzo łatwe do zrozumienia. Wszak przed wyjazdem oświadczyłeś się Fanny, prosząc aby oddała ci swoją rękę.

— Zdaje... zdaje mi się że tak.. ale już temu trzy tygodnie; toć trzeba wybaczyć człowiekowi jeźli mu pamięć nie dopisuje po upływie tak długiego czasu.

— Oświadczyłeś się jéj, mówiła daléj matka, nie zważając na jego dowcipkowanie, i powiedziała ci żebyś za tydzień zgłosił się po stanowczą odpowiedź.

— Mamo kochana, byłby z ciebie wyborny sędzia śledczy... Rzeczywiście tak mi odpowiedziała. Butelkę scherry i wody salcerskiéj! rzekł zwracając się do wchodzącego służącego.

— I nie przybyłeś, rzekła lady czerwieniąc się z gniewu. Eryku, pytam ci się, jestże to postępowanie starającego się, szlachcica, człowieka honorowego?

— Jest to postępowanie człowieka rozsądnego i logicznego. Zdaje mi się daleko mniéj godnem byłoby szlachcica, zmuszać kobietę aby wbrew własnéj woli i skłonności oddała mi swą rękę. Sama Fanny dała mi to do zrozumienia i zastanowiwszy się przyznałem że ma słuszność. Nie przychodzę téż bynajmniéj po odpowiedź, uprzedziłem ją o tem listownie.

— Więc napisałeś że zrzekasz się jéj ręki?

— Tak, matko, odrzekł nalewając sobie szklankę sherry. Napisałem że zrzekam się wszelkiéj pretensyi do jéj ręki, jeżli nie ma oddać mi jéj dobrowolnie, i zdaje mi się że list mój napisany rozumnie, z męzką siłą i godnością.

— I cóż ci odpowiedziała? zapyta żywo.

— Odpowiedziała mi, odrzekł śmiejąc się na wspomnienie téj odpowiedzi: „Kto ona jest?“ Doprawdy panna Forrester musi być czarownicą. Nie chciało mi się odpisać jéj odpowiadając na to pytanie, ale przybywam dziś umyślnie, aby tobie, matko to powiedzieć.

— Eryku! zawołała zrywając się, co chcesz przez to powiedzieć?...

— Ależ, mamo, odrzekł powolnie, usiądź i nie irytuj się niepotrzebnie. Po co drażnić się i unosić bez powodu?... Przybywam powiedzieć ci że poznałem młodą panienkę która stokroć więcéj podoba mi się od Fanny i którą kocham, że wyznałem jéj uczucia moje, oświadczyłem się ojcu i że ojciec zgadza się, z warunkiem że otrzymam twoje zezwolenie. Oto cała rzecz, jasna jak słońce.

Lady Dynely opadła na krzesło zgnębiona.

— I wszystko to, wszystko w przeciągu trzech tygodni, wyszeptała osłabionym głosem.

— Żyjemy w wieku pary w którym wszystko idzie pośpiesznie, odrzekł obojętnie. Czas jest drogi, nie można go marnować. Może się to wydawać dziwne a jednak wcale nie jest dziwniejsze od prawdy, a prawda często nie jest prawdopodobniejszą od zmyślenia... Zresztą jest to już fakt dokonany.

— Któż ona jest? zapytała z rozpaczą lady Dynely.

— Słowo w słowo tak zapytała mnie Fanny. Jest to panna Higgins.

— Panna Higgins?

— Tak. Nie jest to nazwisko nader znakomite, ale najpiękniejsza róża z najszumniejszą nazwą nie mogłaby być ponętniejszą. To pewna że Izabela jako dwudziesta z rzędu hrabina Dynely, nie uświetni naszego genealogicznego drzewa, ale cóż robić, wszak przysłowie mówi „nie ma róży bez cierni.“ Jest to ósma z rzędu, najmłodsza córka pastora Starling'a.

— Tak mówiła Fanny, wyszeptała ledwie zrozumiale lady Dynely.

— Czy tak?... no! to Fanny powinnaby zginąć na stosie, jako czarownica. A może Terry pisał do niéj?

— Tego nie wiem? Więc młoda ta dziewczyna jest siostrą téj która ma zostać żoną Terrego?

— Nie, matko, odrzekł obojętnie nalewając sobie szklankę sherry, nie jest to jéj siostra ale ona sama.

— Jakto?

— A! ileż to słów potrzeba na wytłomaczenie rzeczy tak prostéj, i jak ludzie stają się dziś dziwnie niepojętni, odrzekł znudzony. Powtarzam tedy, kochana lady Dynely, że dziewczyna którą mam zamiar poślubić jest właśnie ta sama którą Dennison zaszczycił swoim wyborem i która miała zostać panią Dennison, ale, nieszczęściem dla niego, ja przyszedłem, zobaczyłem i zwyciężyłem. Przełożyła mnie nad tego sążnistego dragona. Terry dowiedziawszy się o tem, zawołał pewnie jak Franciszek I pod Pawią: Wszystko stracone, prócz honoru.“

Zamilkł. Matka jego wstała; twarz jéj zbladła jak chusta; wlepiła oczy w syna z wyrazem przerażenia i wstrętu.

„Eryku, rzekła ostro, powiedziałeś... że wydzierasz Terremu tę którą on kocha od tak dawna?

Eryk wzniósł oczy ku niebu z wyrazem smutnéj rezygnacyi.

„No tak, skoro podoba ci się zapatrywać na to z tak sentymentalno-tragicznéj strony.“

Patrzyła na niego nieruchoma, chciała przemówić zbrakło jéj słów i głosu. W obec szlachetnego zrzeczenia się i ofiary jaką uczynił Terry, położenie jéj było okropne, postępek syna niecny. Terry wspaniałomyślnie zrzekał się na korzyść Eryka praw jakie mu nadawało urodzenie, i oto jak tenże odwdzięczał mu się za to.

— Matko! zawołał Eryk wstając *prawie* przestraszony bladością i wyrazem przerażenia jakie odbiło się w jéj twarzy, co ci się stało? Czemu tak bardzo bierzesz do serca sprawę Terrego? wszak już aż nadto dorosły i w wieku odpowiednim do bronienia swoich interesów. Przecież nie dopuściłem się żadnéj zbrodni, ani téż ona że mnie przekłada nad niego?... Spodziewałem się że będziesz mnie strofować za zerwanie z Fanny, ale ani mi w głowie powstało że staniesz po stronie Terrego.

— A! ty nie wiesz, nieszczęsny!... ty nie wiesz... rzekła złamanym głosem.

— Nic nie wiem, odrzekł niecierpliwie marszcząc brwi, nic nie wiem ale przyznaję że radbym bardzo wiedzieć. Cóż za jeden jest ten Dennison, abym zamiary moje stosował do jego zachceń?... Skoro on się zgadza to widać nie ma powodu się skarżyć. Oto list od niego.

Oddał matce list i rozparłszy się w fotelu czekał aż go przeczyta. List był krótki.

Szanowna i kochana lady Dynely.

„Eryk zawiadomi cię o wszystkiem. Jeźli ją kocha prawdziwie i uczyni szczęśliwą, nic więcéj nie żądam, ale w przeciwnym razie, jak mu to już powiedziałem, zda mi rachunek ze swego postępowania. Ona kocha go w całéj niewinności duszy, a jest mi tak drogą że chętnie poświęciłbym życie dla oszczędzenia jéj choćby chwili smutku. Niech go więc Bóg strzeże od tego aby miał się nią znudzić i porzucić. Co do ciebie, milady, jeźli mam jakieś prawo do twéj względności, błagam cię abyś w zamian za moje dla ciebie poświęcenie, przybyła tu jak najprędzéj i jak córkę przycisnęła ją do serca. Wtedy stokrotnie będę wynagrodzony.

Zawsze twój przywiązany

Terry.“

Odurzona, stała chwilę jakby przykuta do miejsca, potem bezwładnie opadła na fotel mnąc papier w ręku. Ukrywszy twarz na poręczy fotela gorzko płakać zaczęła.

Eryk zerwał się uniesiony gniewem.

— Nic tego wszystkiego pojąć nie mogę! zawołał. Któż jest ów Dennison, którego sprawy zdają się więcéj obchodzić cię niż moje? Co napisał w tym liście?

— Nic cobyś potrzebował wiedzieć, odrzekła z godnością podnosząc głowę. Czy masz jeszcze co do powiedzenia zanim pójdę się ubierać?

— Tylko to że pragnę abyś jutro pojechała ze mną oświadczyć mnie o rękę Izy i uznać ją za synową.“

I mówiąc to, stał przed matką z dumnie podniesioną głową, jakby młody sułtan wydający swe rozporządzenia w seraju.

— Dobrze, odpowiedziała oschle. Cóż jeszcze?

— Chciałbym jeszcze, matko, żebyś powiedziała Fanny że nie życzę sobie aby szydziła ze mnie w jaki bądź sposób. Już to Fanny ma słabość drwić ze wszystkich i ze wszystkiego, a to dla mnie rzecz bardzo nieprzyjemna. Powiedz jéj to, matko, raz na zawsze.

Jak tu nie słuchać pana i samowładcy! Lady Dynely wyszła z westchnieniem z salonu, szukać panny Forrester; zastała ją w sali jadalnéj już ubraną i olśniewająco piękną. Siedziała wpatrując się rozmarzonem spojrzeniem w słońce zachodzące po za zielonemi lasami Devonu.

„No i cóż, mamo? zapytała.

— Tak jak powiedziałaś, Fanny; zakochał się.

Panna Forrester roześmiała się, jednak nie bez pewnego cienia urazy.

„Byłam tego pewną, odpowiedziała. Uczułam to w głębi méj proroczej duszy. I któż to taki? pewnie jedna z ośmiu panien Higgins?

— Jedna z ośmiu panien Higgins.

— Więc jak to powiedziałam, Eryk i Terry zostaną szwagrami... Jakie to zabawne, lady Dynely!

— Nie, nie zostaną szwagrami, Fanny, bo jest to... Fanny gwałtownie zerwała się z krzesła.

— Nie kończ! nie kończ, lady Dynely; nie mów że jest to właśnie ta panna Higgins którą Terry kocha... niech nie nie wiem że Eryk może być zdolny do takiéj nikczemności!

Lady Dynely rzuciła się na krzesło niema i zrozpaczona. Fanny całą prawdę wyczytała z jéj twarzy.

„A więc to tak... a! to nikczemnie, to niegodnie i z jego i z jéj strony... Przywodzi to na pamięć historyę o złym człowieku, który zabrał sąsiadowi jedyną jego owieczkę. Biedny, biedny, Terry! dobry, poczciwy Terry!...

Usiadła. Załzawione jéj oczy ciskały błyskawice.

„Miałam list od Terrego, powiedziała smutnie lady Dynely. Żąda abym zezwoliła na ten związek i pojechała oświadczyć Eryka.

— I naturalnie milady pojedzie?

— Nie mogę postąpić inaczéj. Jestem pewna, Fanny, że tobie tylko ze względu na Terrego przykrość to sprawia; dla ciebie jest to zupełnie obojętne.

— O! masz nejzupełniejszą słuszność, milady. odpowiedziała podnosząc dumnie piękną swą główkę; co do mnie saméj, nic a nic mnie to nie obchodzi. Niech się sobie żeni z kim zechce, zupełnie mi to obojętne, ale biedny Terry tak kocha tę dziewczynę, a Terry... muszę wyznać choć ci to zrobi przykrość, lady Dynely... Terry wart sto razy więcéj niż Eryk... A! to niecnie!... to nikczemnie!...

Wszyscy zeszli się na obiad; panna Forrester powitała Eryka zimnym i przymuszonym ukłonem; on zaś był jak zwykle jakby znudzony i bardzo rad z siebie. Nie zważał nic na pogardliwy uśmiech i surowe spojrzenia Fanny.

„Obiedwie miałybyście ochotę kłócić się ze mną, pomyślał ale nic z tego.“

Fanny raz zaczęła mówić o Terrym, a słowom jej towarzyszyło spojrzenie iskrzące oburzeniem.

,,Gdzież jest Terry? zapytała. Gdzie go zostawiłeś? co zamierza czynić i kiedy powróci?

Eryk zniósł bohatersko tę napaść zapytań.

,,Jakież to waryacye układasz na temat klassycznego tego imienia! odpowiedział. Nic nie wiem ani gdzie jest obecnie, ani co robić zamyśla. Nie jestem przecie guwernerem ani stróżem Terrego. Troskliwość taka z twej strony, za wielki to zaszczyt dla pana Dennison.“

Odwróciła się od niego z największą pogardą.

,,Nie ma serca, pomyślała; nie uczuwa najlżejszego wyrzutu, nie pojmuje moralnej szkarady swego postępku. Na całym świecie widzi tylko siebie, siebie tylko kocha i ceni. Żal mi Izy Higgins!“

Wieczorem przyszedł Locksley.

,,A! więc bywa tu jeszcze, rzekł sobie Eryk, orzucając zaspanem spojrzeniem matkę i artystę grających w szachy, a potem Fanny grającą na fortepianie. Chciałbym.... bardzo, bardzo chciałbym wiedzieć, panno Forrester, czy nie rozwiązuje to czasem tajemnicy twojej pysznej dla mnie obojętności.“

Nazajutrz lady Dynely odjechała z synem do Starling.

Fanny spojrzała pogardliwie za wychodzącym Erykiem, mówiąc półgłosem: Szczęśliwej drogi!

## Rozdział XIV.

### I znowu szczęście zabłysło mi aby zniknąć.

W dzień wyjazdu lady Dynely z synem do hrabstwa Lincoln, zastajemy pana Locksley w pięknej sali drugiego piętra pałacu, którą przeznaczono mu na pracownię i skład malarskich przyrządów. Stał z założonemi na krzyż rękami, posępny i zamyślony, wpatrując się w swój utwór. Postawa i ruchy jego zdradzały dawnego wojskowego.

Płótno to nie było zwykłym portretem, ale dziełem artystycznem, godnem Reynolds'a lub Romney'a Znać było że to utwór wykonany *con amore*, ze współudziałem serca i duszy—to też, co rzadko się zdarza w dziełach mistrzów, artysta był zadowolniony ze swego utworu.

Postać Fanny odbijała wydatnie na ciemnem mglistem tle, tryskając życiem, a wyraz twarzy i koloryt nic nie zostawiał do życzenia. Zadziwiająco trafnie uchwycił wyraz jej oczu i ponętny, wiele mówiący uśmiech; zdawało się że cała postać odchyla się aby zejść z obrazu. Wielkie czarne, pełne ognia oczy, patrzyły na artystę z pod bujnych zwojów rozpuszczonych włosów; piękne usta uśmiechały się jak gdyby odgadły ponure jego myśli i żartowały z nich sobie.

,,I pewnie tak byłoby, pomyślał, gdyby wiedziała!.... Ale nie, choć Fanny Forrester dumna jest ze swego rodu i nazwiska, ze stosunków i stanowiska jakie zajmuje w świecie, nie byłaby zdolną szydzić z czyich bądź cierpień. Jakbym widział iż dowiadując się o zarozumiałych marzeniach artysty bez nazwiska, w pierwszej chwili oburzyłaby się i rozgniewała, ale później litowałaby się nad jego cierpieniem i pożegnała życzliwemi słowami. A może, gdyby wiedziała wszystko.... gdyby poznała całą prawdę....

I zatrzymał się nagle, z niecierpliwem poruszeniem odwracając się do okna.

,,Szalony jestem! wyszeptał. Ona kocha tego wypieszczonego młodzika; jest to jeden z tych co bez trudu zawracają głowy kobietom. Wczoraj wieczór tak była rozpromieniona....

Przeszło pół godziny wpatrywał się w piękny ogród owocowy, zdobny w najrzadsze, w najpiękniejsze kwiaty. Upał był zaduszający; niebo jakby ołowiane, szare, bez promyka słońca, najlżejszy wietrzyk nie szeleściał wśród liści. W pierwszych godzinach poranku, słońce zajaśniało w całym blasku, ale wkrótce zniknęło w mglistej, ciężkiej pochmurnej atmosferze.

Cisza zaległa pałac. Milady i młody lord wyjechali. Nie było słychać ani głosu, ani szelestu jedwabnej sukni panny Forrester. Nie miała już pozować ostatnie posiedzenie miało miejsce w przeszłym tygodniu, i tylko przychodził jeszcze codzień dla wykończenia portretu. Czasami zostawał z paniami na obiad, a gdy nie było gości całe wieczory spędzał z niemi. Unikał licznych zgromadzeń, ale nigdy nie odmawiał zaproszeń milady gdy była sama z panną Forrester. A jednak powinien był odmawiać, bo te całe wieczory spędzane z piękną dziedziczką Carillina, stawały się dla niego coraz niebezpieczniejsze. Mogły stać się zgubne, ale jakże miłe były mu i drogie! odwracał jej nuty, słuchał jej śpiewu, patrzył na jej małą rączkę i śliczne paluszki, na uroczą i rozumną twarzyczkę.

,,Czyż przeznaczeniem jest mojemraz jeszczeprzechodzić przez też same próby, też same przeboleć cierpienia? myślał sobie. Czyż mało już przecierpiałem? . czyż jeszcze mam pokutować za dawny mój szał, który już tak drogo okupiłem przez minione lat siedemnaście?... Ach! powinienem był widzieć że żaden mężczyzna z sercem i głową, nie może przez kilka miesięcy patrzeć i przebywać z panną Forrester, i nie pokochać jej całą duszą. Tak powinienem był wiedzieć o tem, ale pewny byłem że podobne uczucia wygasły już we mnie, że w sercu mojem miłość dla kobiet dawno już pogrzebaną i w popiół obróconą została. Budziło się przecież we mnie jakieś nieokreślone przeczucie, a jednak tu przybyłem, nie darmo powiedziane jest: Kto lubi niebezpieczeństwo zginie od niego.

Odszedł od okna i zaczął chodzić po pracowni wielkiemi krokami. Chociaż okno było otwarte, w pokoju było duszno; skutkiem upału tak mało było powietrza iż oddychać było trudno, — a tak do moralnego przyłączało się fizyczne cierpienie. Rozwiązał wązki krawat na szyi, gdyż zdawało mu się że go dusi. Po raz pierwszy poznał całą prawdę — kochał Fanny Ferester całą siłą swego serca, swej duszy, całą swoją istotą.... Fanny Forrester przyszłą małżonkę młodego i pięknego syna lady Dynely, którego kochała od lat dziecinnych i uważała zawsze za przyszłego męża.... I on dobrowolnie zamknął oczy aby nie widzieć niebezpieczeństwa. Motyl ujrzał światło i pociągnięty jego blaskiem, rzucił się w nie szalenie, i trzebaż żałować motyla że dobrowolnie tak strasznie poparzył skrzydła?...

,,Odjadę! zawołał nagle, odjadę jutro. W takich razach ucieczka jest najlepszem lekarstwem. Gdybym pozostał i widywał ją, dopuściłbym się największego szaleństwa, wyznałbym jej wszystko. Skończyłem portret, nie mam potrzeby zostawać tu dłużej.... Tak odjadę, odjadę zaraz jutro, udam się do Hiszpanii i zwiedzę ją całą szczegółowo, poznam Eskurial i Alhambrę. Zapomnę o szale jaki mnie tu ogarnął, malując czarnookie dziewczęta arabskiego pochodzenia i walki byków.

Spojrzał na zegarek, była godzina druga. Obiadował zwykle o trzeciej, miał więc jeszcze godzinę czasu. Zamieszkał na wsi w oberzy pod *Herbem Dynely'ch*, w pokoju w którym szesnaście lat temu, podczas letniej nocy, lord Aleksy Dynely ostatnie wydał tchnienie.

Spojrzał na niebo. Chmury nagromadzały się coraz więcej; drobny deszcz zaczynał padać. Choć umiał chodzić wiele i prędko, jednakże wielka zachodziła wątpliwość czy zdoła przed burzą dojść do oberży. Spojrzał po oknach pałacu czy nie dostrzeże ślicznéj główki pochylonéj nad książką lub nad rysunkiem nadsłuchiwał się czy nie doleci go głos uroczej dziewicy — daremnie... A może to i lepiej! pomyślał. I nasunąwszy na oczy kapelusz, odszedł śpiesznym krokiem.

— Powrócę wieczorem, rzekł i pożegnam ją na zawsze.

Tak, jutro zaraz oddali się daleko, daleko... Po co tu bawić, skoro widok tych miejsc tak dobrze znanych i tych przyjaznych mu twarzy, same tylko bolesne budzić w nim uczucia? Osiądzie stale w Rzymie i całkiem poświęci się sztuce. Nie jemu to marzyć o ojczyznie, o żonie, dzieciach, o życiu rodzinnem... Szał młodzieńczy, niecne oszukaństwo nikczemnéj kobiety, złamały całą jego przyszłość. Od lat szesnastu wygnany z domu i z serca matki z pogardą i z gniewem, a nazwisko jego i prawa rodowe przekazano komu innemu. I nigdy mu ani w myśli powstało starać się o złagodzenie tego wyroku, przeszłość była niepowrotną. Czuł że zasłużył na swój los; matka miała słuszność. Zniesławił swoje nazwisko, stał się go niegodnym — odtąd sztuka mu tylko pozostaje, jej cały oddać się powinien.. Jutro wyjedzie, na powtórne skazując się wygnanie, ale teraz już nie obejrzy się na przeszłość i nie wróci nigdy, nigdy... I pocóżby wracał do Anglii, czy aby ją widzieć szczęśliwą żoną lorda Dynely? Wrócić i starać się wyjednać przebaczenie matki, byłoby to pozbawić ją zapisanego jej majątku, zbudzić dawno zapomniany skandal, wznowić wstyd przed którym matka jego, najdumniejsza kobieta w całej Anglii, uciekła z kraju przed szesnastu laty. Nie, nic już nie ma dla niego prócz milczenia i wygnania....

,,Panie Loksley!...“

Zadrżał i jakby ocucił się usłyszawszy nazwisko swoje wymówione czystym i łagodnym głosem i ukazała mu się, jakby niebiańskie widzenie, uśmiechnięta twarzyczka Fanny. Panna Forrester powoziła się sama maleńkim powozikiem zaprzężonym we dwa poneye, mały groom siedział za nią. Zawróciła zręcznie i podjechała ku artyście z czarującym na ustach uśmiechem.

— Panie Locksley, rzekła, czy wracasz pan do oberży. Proszę, nie rób pan tego; zajmij miejsce obok mnie, mam panu coś do powiedzenia.

Czy przeznaczenie tak go ścigało właśnie w chwili gdy uciekał przed niebezpieczeństwem? Usiadł obok niej, a panna Forrester lekko szpicrutą dotknęła konia i popędzili galopem.

,,Jestem dziś zupełnie sama, może nie wiedziałeś pan o tem? Nie spodziewając się nikogo, nawet pana, postanowiłam się przejechać. Wyjechali pierwszym rannym pociągiem.

— Kto wyjechał?...

— Lady Dynely z Erykiem. Ah! pan nie wiesz nic .. myślałam że milady mówiła panu o tem wczoraj, gdyście grali w szachy. Pojechali do hrabstwa Lincoln i zabawią tam przynajmniej z tydzień, a ja aż do ich powrotu jestem tu samowładną regentką. Najpierw tedy korzystając z tej wolności, postanowiłam przepędzić cały dzień w starym, ukochanym Caryllynne'ie. Nie jest to posiadłość tak starożytna ani tak rozległa jak Opactwo, ale stokroć więcéj mi się podoba. Czy zwiedzałeś kiedy Caryllyne, panie Locksley?

Patrzała na niego nieco zadziwiona posępnie poważnym wyrazem jego twarzy.

— Tak, panno Forrester, byłem w Caryllynne.

— Szczególna rzecz, że gospodyni pani Mathews nic mi o tem nie mówiła.

— Nie wchodziłem do domu.

— W takim razie pozbawiłeś się pan sposobności oglądania ciekawych zabytków artystycznych. Cała okolica chlubi się galeryą Caryll'ów. Jak to panu wspominałam, pani Caryll zawsze namiętnie lubiła sztukę; są to płótna Cnyps'a, Wouwermans'a, portrety sir Joshua, zachód słońca Turnera i wschód Klaudyusza Lorrain; galerya obrazów tegoczesnych i galerya szkoły weneckiej. Trzeba koniecznie żebyś pan widział to wszystko, dla tego zawiozę tam pana i służyć będę za przewodnika. Lubię nadzwyczajnie oprowadzać po tym ulubionym mi starym pałacyku.

— Jesteś bardzo uprzejmą i łaskawą, panno Forrester, rzekł z wysiłkiem, ale niepodobna mi skorzystać z twej dobroci. A widząc zdziwione jej spojrzenie, dodał: Brak mi na to czasu, bo jutro opuszczam tę okolicę. Tułający się artyści nie miewają lokai, muszę więc sam zająć się przygotowaniem do podróży i zapakowaniem rzeczy. Oprócz tego mam napisać kilka listów, wszystko to zajmie mi czas do północy.

Nie patrzył na nią i nie widział że nagła bladość twarz jéj pokryła, może byłby zrozumiał co było tego powodem.

„Odjeżdżasz pan? spytała cicho.

— Portret pani skończony a z nim i moje tu zadanie. Nie pozostaje mi jak tylko podziękować lady Dynely i tobie, panno Forrester, za wasze łaskawe względy i chęci uprzyjemnienia mi mego tu pobytu.

— Gdyby tu była lady Dynely, powiedziałaby panu że jemu to należy się od nas wdzięczność za uprzyjemnienie nam długich monotonnych wieczorów, odpowiedziała panna Forrester, zwykłym tonem, ochłonąwszy z doznanego wrażenia. Wiem że bardzo jéj będzie przykro iż nie będzie mogła osobiście pożegnać pana.

— Gdybym był mógł przewidzieć tak nagły wyjazd milady, byłbym ją pożegnał wczoraj wieczorem. Czy mogę liczyć na łaskawą dobroć twoją, panno Forrester, że raczysz podziękować jéj, przeprosić i pożegnać w mojem imieniu?

Pochyliła głowę i przygryzła usta, nerwowym ruchem poganiając konie. Ta tak nagła zapowiedź wyjazdu ugodziła ją jak gromem, ale wrodzona duma i znajomość świata nie dozwalały jéj objawić doznanego wrażenia.

„Wiem o tem że artyści lubią życie tułacze... Gdzież pan zamierzasz się udać panie Locksley? Czy wracasz do zielonych lasów, wiejskiej ciszy i malowniczych krajobrazów Old Brompton'u?

— Udaję się jeszcze dalej, chcę jechać do Hiszpanii. Zwiedziłem już wszystkie prawie części zamieszkanego świata, jedna tylko Hiszpania jest jeszcze dla mnie *terra incognita*. Od dawna już, od czasu jak wyłącznie poświęciłem się sztuce, żywiłem gorącą chęć poznania tego pięknego kraju; ileż to tam musi być widoków i krajobrazów godnych przeniesienia na płótno!

— Więc najpierw do Hiszpanii, odrzekła machinalnie, a potem...

— Doprawdy sam jeszcze nie wiem. Rok czasu przynajmniéj zabawię w Hiszpanii, a stamtąd pewnie pojadę znów do Rzymu, aby się tam osiedlić na resztę życia.

Zamilkli oboje. Poneye pędziły prędko; dawno już minęli drogę prowadzącą do wioski; nie postrzegli tego nawet.

Smętna powaga zasępiła piękną twarz Fanny. Ręce konwulsyjnie ściskały lejce, usta się zacisnęły, głos, gdy mówiła, pozbawiony był zwykłego miłego i harmonijnego dźwięku.

— Układasz pan sobie nader rozkoszną przyszłość, panie Locksley, prawie jéj panu zazdroszczę... O! nie patrz pan na mnie z niedowierzaniem; takie artystyczno tułacze życie jest najswobodniejsze, najpiękniejsze, najszczęśliwsze na świecie, ale niestety! nie może być moim udziałem. Ale wracając do początku naszéj rozmowy, oto co miałam powiedzieć panu. Odebrałam list od sędziwéj mojéj opiekunki pani Caryll; prosi usilnie aby jéj przysłać kopię mego portretu. Ma wprawdzie jeden, ale malowany jeszcze przed pięciu laty, a tyle jéj pisałam o zrobionym przez pana, że ogarnęła ją nieprzeparta chęć posiadania choć kopii. Tak mi pan pochlebiłeś, tak stokroć piękniejszą zrobiłeś na portrecie, iż byłabym najszczęśliwszą gdybym mogła ofiarować jéj żądaną kopię... ale teraz ani już myśléć o tem.

— Pani Caryll będzie ją mieć; jakże się miewa? Tak często widywałem ją w Rzymie, dodał jakby tłómacząc się z zapytania, że zdrowie jéj, jako dobréj znajoméj, musi mnie obchodzić.

— Ma się o tyle dobrze o ile stan jéj zdrowia dozwala, i tak już pewnie będzie do końca życia jakie jéj los zgotował, odpowiedziała smutnie. Biedna taka tam sama bezemnie, iż zamierzam porzucić wszystko i powrócić do niéj. Dawno już chciałam to uczynić, ale ani ona ani lady Dynely nie chciały zezwolić, tak więc chcąc nie chcąc musiałam pozostać i jak w zaczarowanem kole kręcić się na *Targowisku próżności*. Nie powinnam się jednak uskarżać, bo w ostatnim sezonie używam wiele przyjemności; byłam prawdziwą wybranką losu.

— Czy pani Caryll nie ma zamiaru powrócić do Anglii?

— Nigdy do niéj nie wróci; kraj rodzinny zbyt gorzkie przywodzi jéj na pamięć wspomnienia. Jakaż to boleść szarpałaby jéj serce, na sam widok pałacyku Caryllyne.

— Więc jeszcze tak bardzo cierpi nad winą syna?... i czy zawsze jest tak źle usposobioną, tak nieubłaganą dla niego?... Nie dziw się pani że zadaję te pytanie, opowiadano mi tę smutną historyę.

— Nie potrzebujesz się pan tłómaczyć. Czy wiesz pan iż wszyscy mówią że nadzwyczaj jesteś podobny do pana Caryll, i to właśnie było powodem że lady Dynely tak żywo zajęła się panem od pierwszéj chwili poznania.

„Co do usposobienia względem syna, mówiła daléj to najzupełniéj się zmieniło, i właśnie wspomnienie niemiłosiernego z nim się obejścia czasami w rozpacz ją prawie wprawia. O! bo okrutną była dla niego gdy wrócił do niéj niespokojny i zawstydzony... tak okrutną matce być nie wolno. Wracał zrozpaczony i upokorzony, a ona, zaślepiona nieubłaganym gniewem, wygnała go bez litości. Otóż to wspomnienie zatruwa jéj życie, zgubnie od działywa na zdrowie; a sama myśl o powrocie do domu jest dla niéj nadzwyczaj przykrą. Tam to skazała go na wygnanie i nędzę, a więc i sama nigdy tam nie wróci. Ileż to razy mówiła do mnie, iż gdyby raz tylko jeden mogła go ujrzéć i przycisnąć do serca, usłyszéć z ust jego że jéj przebacza—chętnie oddałaby życie i umierałaby szczęśliwa.

— Mówiła to do ciebie, panno Forrester?..

Za nadto była zajęta tém co mówiła, aby zauważyć zmianę jego głosu i twarzy, gdy zadawał to pytanie.

— O! i bardzo często, dziś tylko nadzieja że ujrzy go jeszcze kiedyś, podtrzymuje jéj upadające siły.

— Więc sądzi że on żyje jeszcze?

— Tak, gdyż od owéj boleśnéj chwili, corocznie wyjąwszy dwóch lat ostatnich, przysełał jéj jakąś drobnostkę, kwiatek, lub parę wierszy własną nakreślonych ręką, jakby na znak że żyje jeszcze. Pamiątki te przychodziły z najróżniejszych stron, z Indyj, z Afryki, z Ameryki i z różnych krajów europejskich. Nigdy jednak nie podał swego adresu i tylko stemple pocztowe wskazywały zkąd były wysłane. Ach! gdyby to można było wiedzieć gdzie on jest, gdzie go szukać—doprawdy sama chętnie odbyłabym podróż naokoło świata, gdybym wiedziała że u jéj kresu spotkam Gordona Caryll.

— Zrobiłabyś to, panno Forrester?

— Najchętniéj. Biedny Gordon Caryll! tyle już lat spędził samotny na wygnaniu... Nie wiesz nic, panie Locksley, że jak pamięcią zasięgnąć mogę, Gordon Caryll był bohaterem moich marzeń... Nie ma na świecie człowieka, któregobym tak gorąco jak jego poznać pragnęła.

— A jednak gdyby on się znalazł, utraciłabyś pani tak znaczny majątek.

Spojrzała na niego z oburzeniem; łzy w oczach jéj zabłysły, rumieniec wystąpił na twarz—i była jednak piękniejsza może niż kiedykolwiek.

— Jakże złe masz o mnie wyobrażenie, panie Locksley. Cóż znaczą choćby krezusowe bogactwa obok téj wielkiéj radości że się matce powraca syna. Nie uważam Caryllinę za moją własność, ale tylko za depozyt który zachowuję dla niego. Ja wiem, ja czuję że Gordon Caryll powróci kiedyś, i wtedy prawowity właściciel odbierze swoje dziedzictwo.

Co wyczytała Fanny w twarzy tego zapatrzonego w nią człowieka?... Coś więcéj nad głębokie uwielbienie... Zmieszała się i porzucając kraj marzeń zstąpiła na ziemię.

Trzeba zawracać, rzekła przytłumionym głosem, minęliśmy drogę wiodącą do wsi; a ponieważ chcesz pan koniecznie wracać do oberży, muszę być posłuszną temu kto tak niezłomnie objawia swą wolę.

Pochwycił lekko lejce i zatrzymał je w chwili gdy chciała zawrócić.

— Przebacz mi, panno Foerester, zmieniłem zdanie, i skoro raczysz być moim przewodnikiem w Carylline, chętnie obejrzę galeryę obrazów.

Spojrzała na niego, tym razem nieco wyniośle.

„Czy tylko pewnym pan jesteś że sobie tego życzysz, lub czy to tylko prosta grzeczność? Może ustępstwo to skrzyżuje zamiary pana?

— Bynajmniéj, bardzo pragnę zwiedzić Carylline.

Popędziła poneye nie mówiąc ani słowa. Odległość była mała, to też w kilkanaście minut dojechali do kraty park otaczającéj, w samą porę właśnie, gdyż burza grożąca od rana, tylko co miała wybuchnąć. Gdy mijali bramę, spadło im na twarz kilka dużych kropli.

*(d. c. n.)*

## Opis do N-ru 28.

(*Dokończenie*).

**N. 7. Suknia** ze stanikiem i pelerynką.

Kaszmir z ciemnego oliwkowo bronzowego koloru użyty jest na to ubranie; przód sukni ozdobiony ranwersami, rozchodzącemi się u dołu i plisowaniem w środku 40 z boków 20 cent. szerokiem. Kamizelka, wypustki ubranie na rękawach jest z atłasu koloru sukni; pelerynka z czarnej materyi. Wielki kapelusz pleciony ze słomki ponsowej z szafirową opasany szeroką wstążką i zdobny bukietem polnych kwiatów.

**N. 8 i 33. Sukieneczka** wycięta dla małej dziewczynki. Krój podług ryc. 16 w N. 22 i ryc. 18 w N. 23.

Podług powyżej wskazanej formy kraje się sukieneczkę z piałej piki odrzucając tylko plastron przedni a poszerzając odpowiednio przody, tak aby zachodziły na siebie, podług ryc. 33. Ranwers górny trzeba i z lewej strony podszyć piką; zapięcie sukienki dane poniżej ranwersu. Przyozdobienie sukienki stanowią falbanki batystowe haftowane i pliseczki dane trzema rzędami.

**N. 9. Ubranie** kąpielowe z płaszczykiem.

Bluza i majtki z granatowego lescotu, wyszyte sutaszem; płaszczyk z ruberu w pasy białe i ponsowe, podług kroju ryc. 25. Czepek ceratowy jak na ryc. 13.

**N. 10. Ubranie** kąpielowe lub do pływania, dla małej dziewczynki. Krój podaliśmy w roku przeszłym.

Bluza i majtki złączone z sobą paskiem 3 cent. szerokim, który powinien być tak luźny, aby po rozpięciu bluzki z guzików na ramionach całe ubranie dało się łatwo zsunąć. Model był z białego szyrtyngu z kolorowem wyszyciem krzyżykowem; szarfa kolorowa.

**N. 11. Pantofel** kąpielowy. Krój na ark. N. V, Fig. 17.

Podeszwa dana z grubego konopnego płótna, powleczona z wierzchu ceratą; wierzch pantofla jest wykrojony z ruberu podług Fig. 17 i wyszyty łańcuszkiem bawełną szafirową, podług Fig. 13b; małe wywinięte klapki po 6 cent. długie a 2 i pół szerokie z przodu, są przytwierdzone guzikami i złączone kokardą. Wewnątrz wsuwa się podeszwę korkową powleczoną ruberem.

**N. 13. Czepek** ceratowy do kąpieli.

Na denko potrzeba skośnego owalnego kawałka ceraty, 44 cent. długiego a 38 szerokiego, którego górna połowa sfałdowana do 29 c. a dolna objęta szafirową wełnianą taśmą, w którą nawleka się elastykę. Do twarzy dana riusza z paska 4 cent. szerokiego objętego taśmą.

**N. 14—15. Koszyk** ogrodowy ozdobiony wyszyciem i robotą wiązaną. Deseń na arkuszu Fig. 20.

Przedstawiony na ryc. 14 koszyk liczy 35 cent. długości, 22 szerokości w środku, 15 cent. wysokości w środku a 7 w końcach. W środku powleczony jest piaskowem płótnem na którem u góry dany szlaczek kolorową filozelą; przyszycie górne płótna i wszycie denka przykrywa gruby sznur jedwabny. Zwierzchnie przyozdobienie stanowią lambrekiny, wiązane w bardzo prosty sposób z podwójnie wziętej włóczki „crewel," oliwkowego koloru, zakończone kwaścikami, powiększające się stopniowo do wysokości koszyczka. Rycina 15 przedstawia w naturalnej wielkości najmniejszą lambrekinę, daną z poprzecznej strony koszyczka; większe liczą po 8, 10 i 12 rzędów węzełków, szerokość jest we wszystkich jednakowa, tylko powiększa się przez rozciągnięcie oczek. Kwaściki są z włóczki w tych co szlaczek kolorach; u góry lambrekin dane również kwaścikowe zakończenie podług ryc. 15.

**N. 23. Ubranie** kąpielowe ozdobione wyszyciem. Krój na arkuszu dodatkowym N. III, Fig. 9—13c.

Uszyte z białego szyrtyngu i ozdobione wyszyciem łańcuszkowem bawełną niebieską; Fig. 13b wskazuje szeroki szlak do dołu bluzy i majtek, Fig. 13c szlaczek wązki do rękawków, kołnierza, zakłady przedniej i paska. Granatowe wypustki, takież pliseczki i koronka odrobiona podług ryciny 10 w N-rze 27, stanowią przyozdobienie ubrania podług ryc. 23. Pasek 3 i pół cent. szeroki.

**N. 24. Ubranie** kąpielowe naszyte taśmą.

Długa bluzka przyciśnięta paskiem i majtki zapinane z boku, krają się podług kroju do ryc. 23. Ubranie to uszyte z granatowego lescotu, naszywane jest białą wełnianą taśmą 2 cent. szeroką, daną z przodu trzy razy w odstępach 4 cent. dalej zaś na około baskiny tylko na 16 cent. wzdłuż. Szeroka taśma ułożona w kontrafałdy otacza wykrój szyi, podłużnie otwarty z przodu.



N. 1. Suknia ze stanikiem bawetem i panier. N. 2. Ubranie młodej panienki. N. 3. Suknia z vêtement.

**N. 25. Płaszczyk** kąpielowy. Patrz ryc. 28 w N-rze 27. Krój na arkuszu Nr IV, Fig. 14—16.

Prosta forma płaszczyka składa się podług Fig. 14; część oznaczona literą (a) wskazuje przody i plecy krajane w jednym ciągu. Podług Fig. 15 (wielkość naturalna) kraje się kapturek zszyty tylko od dwukropka do gwiazdki, marszczy go się przy górnym brzegu na 42 centym. i łączy przyfałdowanym wykrojem szyi za pomocą paska 3 cent. szerokiego a 52 długiego. Pasek ten przytwierdza także patki dane na ramionach, wpuszczone drugim końcem w szew rękawów. Płaszczyk był z białego ruberu ozdobiony wyszyciem z ponsowej i niebieskiej włóczki crewel, danem na położeniu z kanwy, którą się później wyciąga. Rycina 28 w N. 27 załącza wzór wyszycia; kapturek zakończony kwaścikiem.

**N. 31--32. Ubranie** do gimnastyki, dla chłopca lat 6--8. Krój na arkuszu Nr XII, Fig. 41—46.

Majtki i kurtka odszyte są z płótna lub drelichu i ozdobione szlaczkiem fabrycznym lub ręcznie wyszytym. Rycina 32 wskazuje w naturalnej wielkości wzór szlaczka wyszytego na taśmie kanwowej, grubą bawełną granatową i białą; deseń trzeba wyrysować na taśmie, wyszyć najpierw bawełną granatową, a następnie wyszycie to przeszyć bawełną białą. Odszycie ubrania jest bardzo łatwe; majtki z przodu wszyte są w pasek 37 cent. długi, z tyłu zaś dla mocy podszywa się pod dziurki listewkę 4 cent. szeroką. Przody kraje się podług Fig. 43, lewą połowę zachodzącą na wierzch odznacza brzeg formy, prawą krająć podług cienkiej linii prostej.

**N. 34 — 35 i 38. Ubranie** dla dziewczynki lat 4 — 6. Krój paletocika na arkuszu Nr X, Fig 34 — 39; krój sukienki Nr IX, Fig. 31—33.

Na gorące dnie letnie bardzo odpowiednie są dla dzieci sukienki wycięte; model takiej sukienki przedstawiliśmy na rycinie 34 i 38, z lekkiego jasnego materyału szkockiego, wziętego skośnie. Sukienkę kraje się podług Fig. 31 — 33 i poddaje od góry szyrtyngiem a od dołu muślinem; linja prosta na Fig 31 odznacza plastron przedni, pokryty materyałem drobno zaplisowanym; u dołu fałdki są puszczone wolno i przyciśnięte w odstępie 10 cent. pliską, od spodu trzeba pod nie podszyć gładko kawałek materyału, aby przy podnoszeniu się falbanki nie wyglądała podszewka, na której plastron się układa. Zapięcie dane z prawej strony; fałdowana tylna część sukienki liczy 37 cent. długości a 52 szerokości i wszywa się u góry w listewkę 3 cent. szeroką a 19 długą. Do wyjścia na ulicę służy paletocik, przedstawiony na ryc. 35, odrobiony z białą kaszmirową podszewką. Przybranie sukienki wskazują ryc. 34 i 38.

**N. 36. Paletocik** dla małej dziewczynki. Krój podług ryc. 31—32 w N-rze 19.

Krające podług powyżej wskazanej formy, przody dają się bez kamizelki; kołnierzyk marynarski jest z tyłu 16 cent. szeroki a 10 długi; kieszonki są po 10 cent. szerokie a 11 długie. Przyozdobienie składa wstawka 2 i pół cent. szeroka i ząbki 2 cent. szerokie

**N. 37. Vêtement** dla małych dzieci.

Odrobione z kolorowej materyi lub kaszmiru na muślinowej podszewce, podług formy luźnej princesse i zakończone plisowaniem 7 centym. szerokiem. Na głowę toczek z tego co vêtement materyału, oszyty na około sutą sieparną riuszą.

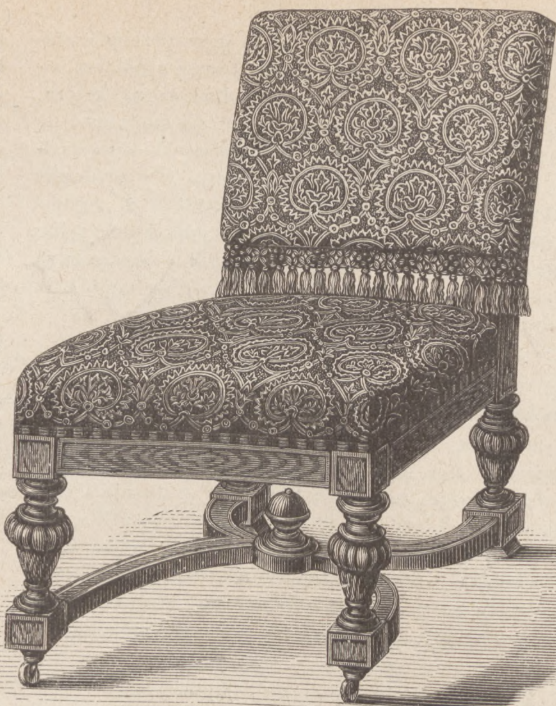
**N. 39—40. Ubranie** dla panienki lat 10—12. Krój na arkuszu Nr II, Fig. 2—8.

Składa się ze spódnicy, taniki i stanika z baskiną;



N. 4 Koronka zakończona frendzlą.

spódnica z przodu 44 z tyłu 46 cent. długa dopełniona plisowaniem 24 cent. długiem. Tunika kraje się podług Figury 8, przemarszcza z boków podług ryc. 39; stanik przykrojony podług Fig. 2 — 7 ma z przodu dodaną kamizelkę z odmiennego materyału, z boków dopełnioną szalowym kołnierzem, który uszyty jest na podszewce ze sztywnego muślinu, przyszyty do stanika i odwinięty. Sukienka była z popielatego beżu; przybranie na rycinie 39 stanowił materyał w pasy niebieskie a na ryc. 40 plisy 2 i pół cent. szerokie wyszyte krzyżykami.

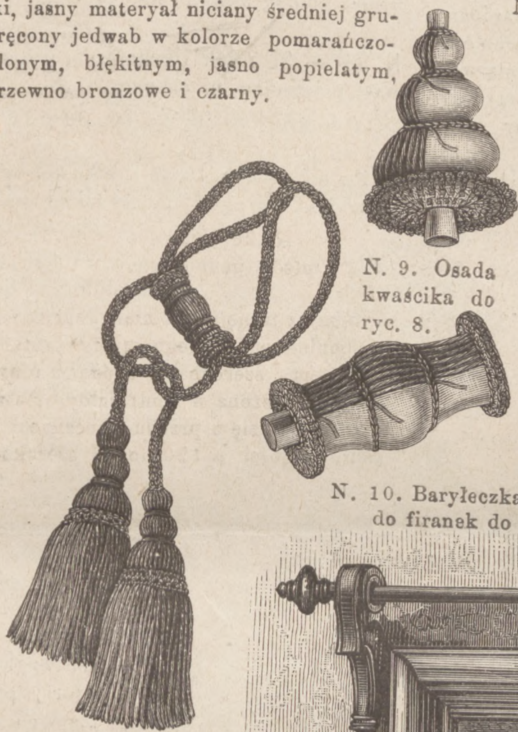


N. 6. Krzesło z haftowanym pokryciem.

## N. 41—42. Wałek pod głowę ozdobiony haftem perskim.

Materyał: rzadki, jasny materyał niciany średniej grubości na tło; niekręcony jedwab w kolorze pomarańczowym, mchowo zielonym, błękitnym, jasno popielatym, dwa cienie jasne drzewno bronzowe i czarny.

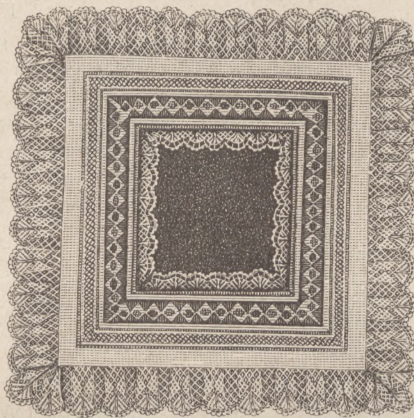
Ryc. 42 przedstawia w naturalnej wielkości deseń haftu perskiego, na pasy do wałka rycina 41, odrobiony podług starożytnego deseniu, kolorowemi jedwabiami na rzadkiem płótnie. Wyszycie tworzące oryginalny gałązkowy ścieg stanowią ściśle za sobą idące, gęsto i drobno zajmowane ale szeroko rozsunięte krzyżyki. Niektóre części deseniu obwiedzione ściegiem szaurećzkowym czarnym jedwabiem. Deseń tworzą naprzemian dawane palmy i liście; przy pierwszych gałązki trzeźne są niebieskie, przy drugich listki są pomarańczowe; w palmach środkowe listki są w dwóch cieniach drzewnych na zielonych ogonkach; osada palmy wyszyta pomarańczowo. Liście są jasno popielate z ząbkami drzewnemi i błękitnemi, korzonki zielone, obsada liścia popielata. Części deseniu między większemi palmami i liśćmi są wyszyte jasno popielatym i pomarańczowym jedwabiem. Wałek 50 cent. długi, 36 obwodu liczący był z ciemno bronzowego pluszu; gruby sznur jedwabny w kolorach tych co



N. 8. Sznur do firanek patrz rycina 9—11.

N. 9. Osada kwaścika do ryc. 8.

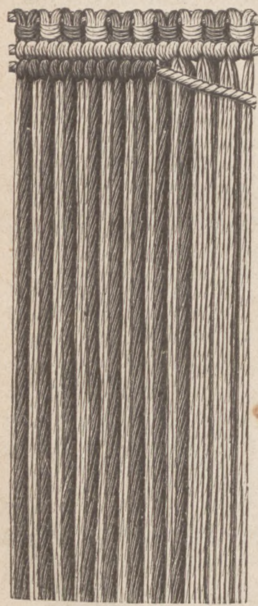
N. 10. Baryłeczka do sznura do firanek do ryc. 8.



N. 7. Serwetka wyszyta na płótnie ze środkiem aksamitnym.



N. 11. Wykonanie sznura do firanek do ryc. 8.

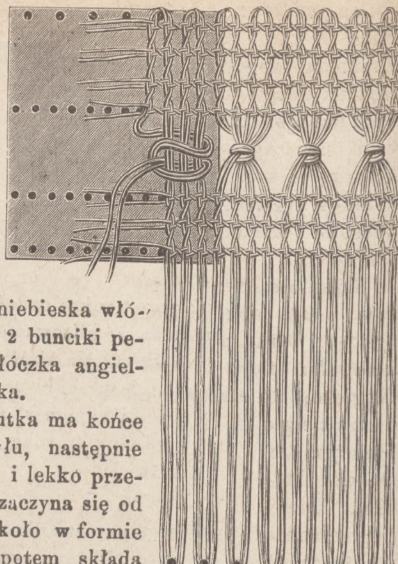


N. 13. Frendzla wiązana w dwóch kolorach.



N. 15. Portjera do pojedynczych drzwi.

haft; kokarda i rozety z wstążki atłasowej 2 i pół cent. szerokiej.



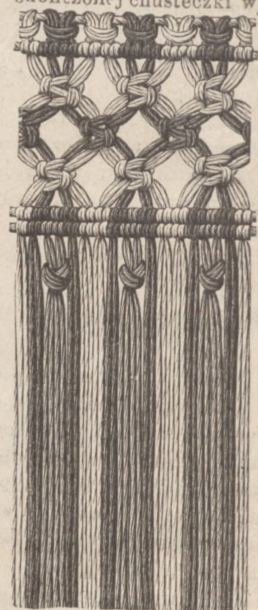
N. 5. Frendzla wiązana ręcznie na szpilkach.

## N. 43 i 28. Zarzutka na głowę robiona szydełkiem. Patrz ryc. 20 w N. 27.

Materyał: blado niebieska włóczka mohairowa; 2 bunciki perełek złotych, włóczka angielska blado niebieska.

Trójkątna zarzutka ma końce skrzyżowane z tyłu, następnie wzięte do przodu i lekko przewiązane. Robota zaczyna się od środka i robi na około w formie kwadratu, który potem składa się trójkątnie we dwoje i obrabia szlakiem. Z lewej strony widać tylko ząbki z oczek powietrznych, z prawej zaś odznaczają się pikoty, ozdobione złotemi perełkami. Rycina 20 w N. 27 przedstawia zaczęcie chusteczki w naturalnej wielkości i wskazuje wielkość perełek, które nawleczone są w podwójnie wziętą włóczkę mohairową. Zaczyna się od 8 oczek pow. złączonych w kółko, do którego jako pierwszy rząd czepia się cztery ząbki robione ściślej niż dalsze; każdy z ząbków liczy po 5 o. pow. i 1 o. śc. zajmowane co drugie o. początkowe. W drugim rzędzie jest 8 ząbków i już odznaczają się cztery rogi chusteczki, robi się także pikoty odznaczające się dopiero po skończeniu następnego rzędu; zacząwszy od ostatniego ząbka pierwszego rzędu robić: 3 o. pow., 1 o. śc. w środek ząbka, 5 o. pow. i znów 1 o. śc. w to samo środkowe o. ząbka; te 5 o. pow. stanowi pierwszy narożnik chusteczki, oznaczony na ryc. 20 Nr I. Dalej następują ząbki ozdobione perełkami, liczące po 7 o. pow. Patrząc na rycinę 20 widzimy że jedna połowa chusteczki (Nr I, II, III) składa się z ząbków z pikotami i perełkami, a druga, która po złożeniu skończonej chusteczki wypada pod spód, ma ząbki bez pikotów, liczące tylko po 5 o. (Nr I, IV, III). Przedzielanie ząbka na pikot i przeprowadzenie nitki roboczej wskazuje kierunek strzałki na rycinie 20. Frędzlę z kółek z włóczki angielskiej wskazuje ryc. 28.

N. 12. Przepięcie firanek robione na drutach.



N. 14. Frendzla wiązana w trzech kolorach.

## N. 46—47. Pelerynka i czepeczek dla osoby starszej.

Krój i deseń wyszycia pelerynki na ark. Nr I, Fig. 1.

Pelerynkę taką kraje się z tego co suknia materyału, lub gdy ma służyć do każdej sukni to z kaszmiru czarne-

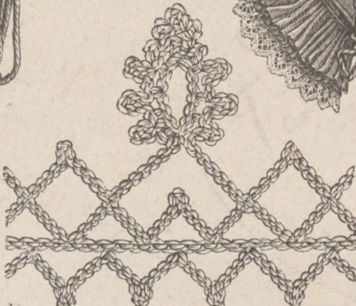
go, na podszewce fularowej. Deseń jaki widzimy na ryc. 46 wyszyty jest czarnym jedwabnym sznureczkiem, otoczony z boków rzędami ściegu łańcuszkowego danego filozelą. Wykrój szyi ogarnirowany koronką 4 cent. szeroką; kokarda z wstążki w pasy atłasowe i morowe 5 cent. szerokiej.

Układ czepeczka wskazuje z całą dokładnością ryc. 47; denko składa się z kawałka tiulu 28 cent. długiego, 24 szerokiego, oszytego blondyną 4 c. szeroką, którego brzegi poprzeczne są proste na 18 centym. a od góry w środku mocno zaokrąglone. Podstawę stanowi pasek sztywnego tiulu 42 cent. długi, w środku 8, w końcach 3 cent. szeroki. Ubranie czepeczka składa się z czarnej i białej blondyny i z wstążki lila atłasowej, 5 cent. szerokiej. Elastyka przyczepia się w końcach podług gwiazdki.



N. 16. Koroneczka wywiedziona na tiulu.





N. 17. Koroneczka wywiedziona na tiulu.




N. 21. Wskazanie kroju szlafroka. Patrz ryc. 22.



N. 18. Kołnierzyk do szlafroka. Patrz ryc. 19—20.



N. 20. Rękaw do szlafroka. Patrz ryc. 18 — 19.

N. 24. Wskazanie kroju tuniki do ryc. 51 — 52.



N. 35. Rzucik.

N. 19. Kieszeń do szlafroka. Patrz ryciny 18—20.

N. 32. Pasmanterya szydełkowa do ryc. 31.



N. 36. Rzucik.

Niezmiernie strojna i gustowna kapotka ma główkę pokrytą różami; naokoło brzegów dana girlandka z pączków i liści, po za nią zaś suta kokarda z atłasowej wstążki.

## Opis do N. 29.

**N. 1—3. Ubrania letnie.**

**N. 1. Suknia** ze stanikiem z bawetem i upięciem à panier na spódnicy.

Tak krój ten jak i ubranie spódnicy zarówno nadaje się do krótkiego kostjumu jak i do trochę powłóczystej sukni, z wszelkich letnich materyałów wełnianych, jedwabnych, lub do prania. Krój sukni podamy na arkuszu dodatkowym do N. 30 i 31.

**N. 2** i ryc. 15 w N. 30. **Suknia** z tuniką i ze stanikiem z baskiną.

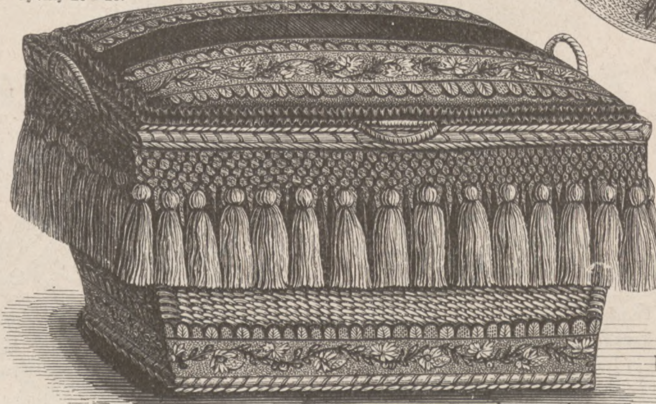
N. 26. Kapelusz dla młodej panienki.

Rycina 2 przedstawia kostjum dla młodej panienki odrobiony z jasnej bawełnianej satynki, ubrany plisami ciemniejszemi takiego samego materyału, mającemi 5, 7 i 14 cent. szerokości, spódnica oszyta falbaną 17 cent. szeroką, ułożoną w kontrafałdy. Łatwa do odrobienia tunika składa się z przodu i bocznych klinów mających 96 cent. długości a 120 dolnej szerokości, które pod plisą

**N. 48. Ubranie** spacerowe z szalem koronkowym i toczek.

Szal z gładkiego podwójnie wziętego tiulu, oszyty hiszpańską koronką 11 cent. szeroką, liczy 268 cent. długości a 54 szerokości; zręczne zarzucenie wskazuje rycinie 48, zależy ono głównie od osobistego gustu i można je zmieniać dowolnie.

N. 25. Kapelusz z kokardami i sprzączkami dla młodej panienki.



N. 27. Przykrycie na koszyk.



N. 33. Torebka do robót. Patrz ryc. 34.



N. 28 — 29. Sukieneczka formą paletocika dla dziewczynki lat 4—6. Krój podług ryc. 20—21 w N-rze 23.



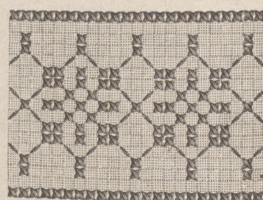
N. 30. Sukieneczka princesse z kaftanikiem dla dziewczynki lat 3—5. Krój jak do ryc. 28—29.

boczną u dołu w ząb ściętą są przymarszczone; równie przymarszczony i podpięty bryt tylny ma 120 długości a 86 cent. szerokości. Baskina przy staniku pod szyję, ma z przodu 26, na biodrach 15, a z tyłu 30 cent. długości. Taką suknię dla niezupełnie dorosłych panienek, podajemy z przodu na ryc. 15 w N. 30. Model odrobiony był z jasnego oksfortu w kratkę i oszyty plisami z szafirowego płótna naszytemi białą plecionką pół i 1 cent. szeroką.

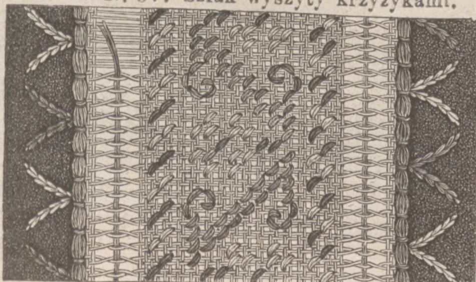
Toczek z białej słomki przedstawiony na ryc. 3 w N. 27, ma rondko pokryte fałdowanym czarnym aksamitem, a główkę otoczoną białą plisowaną koronką. Oryginalne przyozdobienie stanowi pięć małych białych piórek zielonych błyszczących.

**N. 49. Ubranie** spacerowe z zarzutką koronkową i kapotka.

Zarzutka jaką widzimy na ryc. 49 jest z czarnego jedwabnego tiulu, naszytego koronką bretońską i liczy 46 cent. szerokości a 258 długości. Koronka stanowiąca brzeżne oszycie jest 9 a górna 6 centym. szeroka.



N. 37. Szlak wyszyty krzyżykami.



N. 34. Wyszycie i kratka ażurowa do ryc. 33.

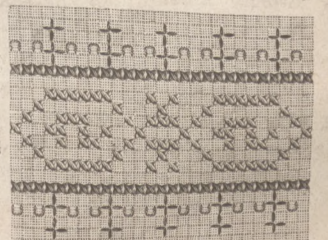


N. 22. Szlafrok formą princesse. Patrz ryc. 29 w N-rze 30. Krój jak do ryc. 5 w N. 28.

N. 23. Szlafrok z fałdowaną spódnicą.



N. 38. Szlak wyszyty krzyżykami śc. jednakowym na dwie strony.



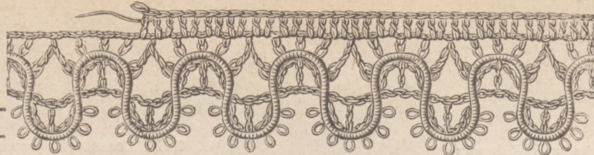
N. 39. Szlak wyszyty krzyżykami i ściegiem jednakowym na dwie strony.

**N. 3. Ubranie** z vêtement. Zobaczyć model kroju na ryc. 24 w N-rze 30.

Vêtement którego przody i boki kraje się razem, powinno być odrobione z jakiego letniego materyału w deseń „milles-fleurs“ (jak fular, beż, satynka lub inne), a spódnicę z odpowiedniego materyału gładkiego, oszywa się szerokiem plisowaniem Dodane do przodów części kamizelkowe są także gładkie. Od dołu z przodu vêtement jest otwarte, ażeby widać było ładny garnirunek spódnicy, złożony z plisowań i marszczonych falbanek. Na ryc. 24 w N. 30 dajemy model vêtement z oznaczonemi miarami długości i szerokości oraz z oznaczeniem fałd.



N. 42 — 43. Kołnierzyk i mankiet krepowy do żałoby.



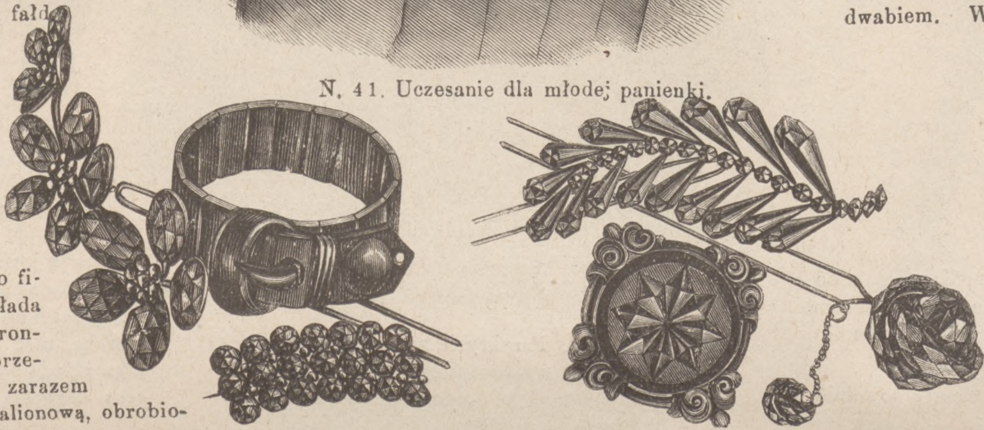
N. 40. Koroneczka szydełkowa z mignardisse.



N. 41. Uczesanie dla młodej panienki.

**N. 4. Koronka** z przywiązaną frendzlą.

Na ryc. 4 dajemy próbkę koronki do firanek, serwet, kap lub t. p. którą składa się z 1 cent. szerokiej, ażurowej, koronkowej tasiemeczki, obrobionej po brzegach ząbkami szydełkowemi, którémi zarazem u dołu przyczepia się tasiemeczkę medalionową, obrobioną u dołu słupkami i pikotami, bawełną kordonkową „écru.“ Frendzlę z kilku nitek przywiązuje się do pikotów.



N. 45—50. Biżuterye dżetowe do żałoby.

**N. 5. Frendzla** niciana wiązana na szpilkach.

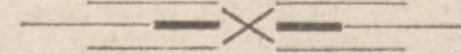
**N. 6** i ryc. 6 w N. 30. **Krzesło** ozdobione haftem tamburkowym.

Krzesło dembowe robotą snycerską, jakie obecnie nietylko w gabinetach lecz i w salonie mieścić się mogą, na modelu ozdobione było bardzo okazałym a stosunkowo łatwym i pospiesznym haftem łańcuszkowym robionym w tamborku, na tle pluszowem lub aksamitnem Rycina 6 w N-rze 30 przedstawia w naturalnej wielkości deseń, któren na modelu odrobiony był na aksamicie ciemno zielonym, jasno zielonym jedwabiem. Wysłanie poręczy u dołu ozdobione było bogatą jedwabną frendzlą.

*d. c. n.*



N. 44. Czepeczek krepowy do żałoby.





N. 51—52. Ubrania żałobne. Patrz ryc. 24 i ryc. 30 w N. 30.



N. 53. Ubranie małej dziewczynki.

N. 54. Ubranie żałobne. Patrz ryc. 25 w N-rze 30.